

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 52 (1010) 30 GRUDNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Człowiek – Ojczyźnie ● Podsumowania i nadzieje ● Budowa kościoła w Częstochowie ● Z życia PNKK w Kanadzie ● Kalendarz „Rodziny” na rok 1980 ● Opowiadanie sylwestrowe ● Poloneza czas zacząć ● Jedz, pij i popuszczaj pasa ● 2 odcinki powieści pt. „Trędowata”.



Coś nowego na Nowy Rok; słuchajmy
a czempredzej w skok
z naszej pośpieszmy doliny, obaczyć
co za nowiny,

Na Nowy Rok.
Miało być coś nowego i w ciele
ubóstwionego
Między ludźmi i bydłety, od którego
świat zaczęły

I Nowy Rok.
Już to tydzień jak się stało, gdy się
światło pokazało
Nad szopą w Judzkiej krainie, gdym
w nocy siedział na tynie.

Już Nowy Rok!
Światłość niebo oświeciła, gdy Panna
Syna powiła,
Ta, z której ziemia, anieli, pasterze
byli weseli

Na Nowy Rok.
Aż słyszę, że jak w organy milszy
głos, niżli membrany,
Tam tylko wtór prosty mają, tu zaś
po anielsku grają.

Szczęśliwy Rok.
Słychać tylko melodyją, pewnie, że
nie jak wilcy wyją;
Miał każdy swą partyturę, głos
podnoszą coraz w górę:

Wesoły Rok.
(...)
Cieszą się postronne kraje, gdy im
słyszeć dostaje.
Iż zawitał w ludzkim ciele, a stąd na
ziemi wesele

Na Nowy Rok.
Cale niebo swe muzyki, trąby wesole
okrzyki
I inne posyła stroje, grając Panu i w oboje
Na Nowy Rok.
Panna i Józef się śmieje, wół z osłem
Dziecinę grzeje;
Których i anielskie granie
rozśmieszyło, miły Panie.

Na Nowy Rok.
(...)
W rodowite nasze rzeki, niechaj
spłyną złote wieki

Na Nowy Rok.
Niech w Twoim żłóbku jak nawie,
spływają na nas łaskawie,
Pokój, obfitość annony, za nasze
mizerne tony,

Na Nowy Rok.

(staropolska koleda)

NA NOWY ROK



CZŁOWIEK — OJCZYŻNIE

„Bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to namiestnikom jako przez niego posłanym celem karania złoczyńców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią” (1P 2,13).

„Przypomnij im, że powinni podporządkować się zwierzchnim władzom, słuchać ich i okazywać gotowość do wszelkiego dobrego czynu” (Tt 3,1).

„Gdzie nie masz rządcy, lud upadnie” (Prz 11,14).

W ostatnich numerach „Rodziny” pisaliśmy o obowiązkach, jakie zgodnie z moralnością chrześcijańską ciąży na Państwie, w stosunku do obywateli. Staraliśmy się także wykazać, że współczesne nam Państwo polskie, czyli Polska Ludowa, podejmuje usilne starania, aby te obowiązki wypełnić jak najrzetelniej tym bardziej, że są one nakreślone przez Konstytucję PRL. Jednakże, po przedstawieniu obowiązków ciążących na władzy państwowej, należy natychmiast przypomnieć, że każdy człowiek — obywatel ma także poważne powinności w stosunku do Ojczyzny, w której żyje i pracuje. Jest rzeczą konieczną przypominać o tym częściej, gdyż wielu współczesnych obywateli, zwłaszcza młodych, oczekuje, że Państwo ma im wszystko zapewnić: wykształcenie, mieszkanie, miejsce pracy, urlopy, wczas, domy dziecka, bezpłatne leczenie itp. Oni tymczasem, nie podejmując zbyt uciążliwej pracy, będą wciąż, jak młode pisklety, cieszyć się ciepłem i troskliwą opieką matczyńskich skrzydeł Państwa. Otóż takich ciepłarnianych warunków nie ma nigdzie, na całej kuli ziemskiej. W każdej bowiem społeczności, od najmniejszej do największej, tak uprawienia jak też obowiązki — są obustronne. Kształtują się na znanej zasadzie „do ut des — daję, abyś dał”. Państwo daje nam możliwość wykształcenia, zdobycia mieszkania, znalezienia pracy, zapewnia opiekę socjalną, ale może to wszystko wykonać tylko wówczas, gdy jego obywatele włączają się całym sercem, wszystkimi siłami w budowę wspólnego dobrobytu. Tego dokonać nie może ani Samo Państwo bez wysiłku obywateli, ani sami obywatele bez udziału władz państwowych. Słuszne są zatem słowa mędrca z Księgi Przysłów: „Gdzie nie masz rządcy, lud upadnie” (Prz 11,14).

Na niektóre obowiązki obywateli względem Państwa wskazał w artykule pt. „Człowiek — istota podległa władzy” ks. Tomasz Wójtowicz („Rodzina” Nr 8/1979). Podkreślono w artykule obowiązek posłuszeństwa i szacunku dla prawa i dla władz państwowych. Szacunek ten i posłuszeństwo obowiązuje chrześcijan z nakazu zawartego w Piśmie św. Nowego Testamentu. Sam Chrystus, twórca chrześcijaństwa, nie podburzał nigdy swoich słuchaczy przeciwko władzy państwowej, a przeciwnie, kazał oddawać to, co jej się należy. W sposób jasny i niedwuznaczny zalecali szacunek i posłuszeństwo władzy apostołowie, a szczególnie św. Paweł i św. Piotr. Naturalnie, szacunek i posłuszeństwo należy się tylko prawowitej władzy, a nie władzy narzuconej np. przez niesprawiedliwego okupanta, albo zdobytej przemocą przez brutalnego tyrana. Podobnie, gdyby poszczególni przedstawiciele władzy przekraczali swoje kompetencje ustalone prawem, albo nakazywali pełnienie czynów zbrodniczych, posłuszeństwo wówczas nie jest obowiązujące.

Poza tymi wyjątkami należy iść za wskazaniem św. Piotra: „Bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to namiestnikom jako przez niego posłanym celem karania złoczyńców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią” (1P 2,13).

Ojczyzna, Państwo — to wspólne dobro wszystkich. Jak dawniej na ojczyźnie pracowali wszyscy członkowie rodziny, aby mogli żyć dostatnio, tak też obecnie, i po wszystkie czasy, obywatele Państwa — jak mrówki — powinni zająć się solidną, uczciwą pracą. Jest to ich święty obowiązek. Kto w jakiegokolwiek społeczeństwie nie chce pracować, obija się, trwoni cenny czas czekając tylko, aby jak najszybciej minęły godziny pracy, ten jest trutniem, szkodnikiem społecznym. Nie mogą jedni harować od świtu do nocy, a inni wysiadywać bezproduktywnie przy lśniących biurkach i narzekać na ciężkie czasy, krytykować wszystkich i wszystko, choć sami siebie powinni najpierw poddać krytyce. Żadne Państwo na świecie nie stworzy dobrobytu dla swoich obywateli, jeśli oni sami nie włączą się ofiarnie z całym zaangażowaniem w nurt solidnej pracy. Wydaje się, że nam, Polakom, w sposób szczególnie trzeba o tym obowiązku przypominać, gdyż skłonni jesteśmy bardziej od innych narodów Europy do lekkomyślnego trwonienia czasu. Autor Księgi Przysłów kierował człowieka leniwego po naukę do mrówki:

„Do mrówki się udaj, leniwcze,
 patrz, jak się krząta — bądź mądry;
 nie znajdziesz u niej zwierzchnika
 ni stróża żadnego, ni pana;
 w lecie gromadzi swą żywność
 i zbiera swój pokarm we żniwa.
 Jak długo, leniwcze, chcesz leżeć?
 A kiedyż ze snu powstaniesz?
 Trochę snu i trochę drzemania,
 ... a przyjdzie na ciebie nędza jak włócząca
 i bieda — jak człowiek z orężem” (Prz 6,6).

Obowiązek pracy, ciążący na ludziach dorosłych, u młodzieży, wyraża się potrzebą żarliwej nauki, aby jak najlepiej przygotować się do przyszłego zawodu.

Bardzo rzadko przypomina się o tym, że każdy człowiek — obywatel winien swojej Ojczyźnie, swemu Państwu dochować wierność. Nie może się jej wyrzekać, nie może wymazać z pamięci tych „korzeni” z których wyrósł. To sam Bóg, przydziela ludzi do poszczególnych narodów. „Zły to ptak, który własne gniazdo kala” — mówi przysłowie. Zły to obywatel, który wypiera się swego narodu. Jeszcze gorszy ten, który wysługując się innym zdradzając własny kraj, własną Ojczyznę. Zdrada stanu, czyli zdrada Państwa, ujawnienie obcom ważnych tajemnic państwowych było u wszystkich narodów zaliczane do najcięższych występków. W Polsce Ludowej za taką zdradę grozi kara śmierci. Obywatela zdrajcę piętnuje się i ściga jako złoczyńcę.

Miłość Ojczyzny nakłada wreszcie na obywateli poważny obowiązek bronięcia jej granic w wypadku zagrożenia przez wroga. Obrona ta wymaga ogromnego poświęcenia, gdyż naraża na utratę zdrowia, na kalectwo, a nawet na śmierć. W czasach pokoju Państwo jest uprawnione żądać od obywateli odbywania służby wojskowej, gdyż jest to konieczne do zabezpieczenia wolności i suwerenności na wypadek jej zagrożenia.

Jakże wielkim dobrem jest Ojczyzna i Państwo — ta najdoskonalsza społeczność tworzona zgodnie z myślą Bożą ujawniającą się w naturze ludzkiej, skoro dla obrony tej społeczności należy oddać własne życie. Rozumieją to tylko szlachetni obywatele, jak słusznie zauważył i wyraził w wierszu biskup Ignacy Krasicki:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
 Czują cię tylko umysły pocziwe”

Podsumowania i nadzieje

Znowu koniec roku. Dla jednych to nowina, a dokładnie dla 650 tysięcy nowych obywateli naszego kraju, którzy zechcieli zaszczyścić swoją obecnością nasz naród. Jak dobrze pójdzie, mogą koniec roku przeżywać blisko siedemdziesiąt a może i więcej razy. Taka jest bowiem przeciętna liczba lat dalszego trwania życia dla osób urodzonych tego roku. Dla innych to był koniec życia. Prawie trzysta dziesięć tysięcy odeszło od nas na zawsze. Tak było w Polsce. Biorąc pod uwagę cały świat trzeba by obracać znacznie większymi liczbami. Wystarczy powiedzieć, że jest nas wszystkich blisko cztery miliardy i jeszcze dwieście milionów. Niezła sumka. A każdy jakoś tego dnia próbuje zachować sukcesy i porażki, obliczyć wygrane i stracone szanse. Koniec roku dla każdego może wyglądać inaczej. Jedni w pracy, drudzy na wypoczynku, trzeci w podróży, jeszcze inni na zabawie. Możliwości bez liku. Z pewnością jednak u nikogo nie zabraknie okazji do zastanowienia się nad nieodwracalnie przeszłym czasem. Zwłaszcza chrześcijanie mają ku temu specjalne powody by z okazji takich obficie korzystać. Postawmy więc sobie kilka pytań. Na początek —

Czy byliśmy w porządku wobec Boga?

Pytanie, które zawsze rodzi trudności. Wstyd powiedzieć z jakich powodów te trudności powstają. Najczęściej bowiem z naszej niechęci do myślenia o sobie w kategoriach powinności wobec Boga. Towarzyszy temu stanowisku ukrywana intuicja, że o takich sprawach zawsze będzie się miało czas pomyśleć. I tak odkładamy ten szczególnie rachunek sumienia z roku na rok. Kryje się w tym z pewnością przekonanie, że żyć będziemy nieskończenie wiele lat, a w każdym razie dostatecznie długo na to, by zdążyć z odpowiedzią. Jeśli już myśl nasza w jakiś sposób dotyczy Boga, to najczęściej w sprawach użyteczności praktycznej. Mówimy „daj, Boże” lub „nie daj, Boże”, „spraw Boże” lub „pomóż, Boże”. Zbożne to z pewnością powiedzenia. Ale czy czasem nie przesadzamy w oczekiwaniach i „nie daj, Boże” w żądaniach? Dobrze, że zwracamy się do Boga w sprawach trudnych, w sprawach ludzkich. Lecz Bóg nie jest przecież strażą pożarną, co ma przybywać dlatego, że naszą własną nieudolnością coś tam dokładnie sknociliśmy lub z innych powodów czegoś nie potrafimy urzeczywistnić. Bóg jest miłością i żąda miłości. Żąda więc tylko tego, byśmy żyli tym, czym nas w swej niewypowiedzianej dobroci obdarzył, miłością. Pytanie drugie:

Czy byliśmy w porządku wobec bliźnich?

Chrześcijanin wie, jakie kłopoty ma z określeniem kogoś jako bliźniego. W Starym Testamencie było łatwiej. Każdy współplemieniec był bliźnim. Ewangelia — czysto po ludzku biorąc — sprawę z jednej strony ułatwia, zaś z drugiej strony komplikuje. Bliźnim jest każdy człowiek. Ten z rodziny bliższej i dalszej, koledzy i koleżanki z pracy, ze szkoły, sąsiedzi i przypadkowo spotkani ludzie. Wszyscy żyjący na świecie. Niby problem jasno postawiony. Ile jednak trzeba częstokroć samozaparcia, by każdego uznać za bliźniego. zwłaszcza tych, co z różnych powodów nie postępują po naszej myśli. Ludzką skłonność do zaliczania innych osób do bliźnich wedle tego, czy spełniają nasze oczekiwania, czy też raczej im się sprzeciwiają, jest dosyć trwałą. A konsekwencje raczej nie budujące. Okaże się szybko, że bliźni to ten, „co pozwala się zjadać, ale nie zjada nas”. Tak zwana moralność Kalego mocno zapuściła korzenie. Jak tedy odpowiedzieć na postawione pytanie? Myślę, że warto zastanowić się nad tym prostym faktem, że wszyscy wokół nas to nasi bliźni. Resztę niech rozstrzygają nasze sumienia, nasza wrażliwość moralna, ideały etyki chrześcijańskiej, którymi się słusznie szczycimy. Masa tu zagadnień i każdy w szczeroci swojej dojdzie do odpowiedzi. Ważne jest byśmy to pytanie właściwie postawili i przeżyli. Chrześcijaninowi nie chodzi bowiem o taki rachunek, co by na buchalterię wyglądał. Więc w szczególności nie chodzi o rachunek strat i zysków z naszych inwestycji w bliźnich. Żyjemy w świecie, który



polubił wszelkie statystyki, rachuby, przewidywania. Chrześcijanie nie są wolni od takich zachowań. W kategoriach jednak prawdziwie chrześcijańskiego życia konta ubytków i strat nie mogą przybierać charakteru arkuszy statystycznych. Dobra moralnego nie można zliczyć. Można je przeżywać, doświadczać i sprawiać, by bliźni mogli w nim uczestniczyć. Jasne, że mieszczą się w nim i takie postawy oraz czyny, które mają materialny wymiar. Czyha tu jednak niebezpieczeństwo, że w zakresie różnych wsparć materialnych wyczerpujemy naszą miłość bliźniego. Przy końcu roku warto spróbować rozpatrzeć się nie tylko wokół kwestii materialnych udzielonych naszym bliźnim. Warto podejrzeć naszą życzliwość, szczerotę, gotowość pomocy i jej skutki, otworzyć się dla innych ludzi. Tak jak warto otworzyć się dla Boga. To dwie nadzieje jakie towarzyszą naszemu podsumowaniu. I jeszcze pytanie trzecie.

Czy jesteśmy w porządku wobec Kościoła?

Najpierw o tym, że pytanie to w niczym nie jest łatwiejsze, niż dwa pozostałe. Już taka jest natura życia chrześcijańskiego, że ciągle obraca się wśród trudności i kłopotów. Ale nie przesadzajmy. Zresztą, co to by było za życie bez przeszkód. Kościół to przede wszystkim nasza wspólnota ludzka żyjąca z Chrystusem. Kościół więc to nie tylko kapłani, biskupi. To my wszyscy. Jeżeli tak, to odpowiedzialność za Kościół ponosimy wszyscy pospół. Nie kryje się w tym żaden paradoks, lecz raczej potwierdzenie jakże wspaniałej myśli, że odpowiedzialność za Kościół to odpowiedzialność za samych siebie. Jeśli więc lubimy siebie, a któż siebie nie lubi, jeśli zależy nam na pomyślności, naszej i naszych bliźnich, to zależeć musi nam — jeśli uważamy się za chrześcijan wierzących, nie tylko z metryki — i na dobru Kościoła. Dlaczego? Dlatego, że Kościół to jedyna wspólnota, która chce naszej satysfakcji doczesnej i wiecznej zarazem, naszego dobra doczesnego i wiecznego. Tam bowiem gdzie miłość, tam satysfakcja i dobro. Czy jesteśmy w porządku wobec Kościoła? To poniekąd pytanie o to, czy jesteśmy w porządku wobec siebie. Uświadomienie tego faktu może być trudne, zwłaszcza wtedy, gdy identyfikujemy Kościół z instytucją, która za nas niejako załatwiać ma nasze „interesy wieczne”. Być w pełni odpowiedzialnym jako chrześcijanin, jako katolik, za siebie, to dążyć do zaangażowania się w sprawy Kościoła. Myślę, że można dojść do konkluzji, iż chrześcijaństwo ma szczególne zadania wobec człowieka. A zatem ma specjalne zobowiązania do rachunku na koniec roku. Czyni to nie z rutyny, ani obyczaju. Dokonuje to w nadziei, że sami chrześcijanie, sami katolicy, my wszyscy odbudujemy w sobie zdolność do doświadczania swojej wiary poprzez to, co w niej jest podstawowe: przez miłość Boga, bliźniego, Kościoła.

Trzy pytania — trzy nadzieje. Że należy nam lepiej niż w kończącym się roku odtworzyć na działanie Boga, że warto na co dzień urzeczywistniać miłość bliźniego; że trzeba nam dbać o intensywne życie Kościoła i w Kościele, aby pełniej przeżywać siebie jako chrześcijanina.



Duchowieństwo w drodze do świątyni



Wierni wzięli czynny udział w nabożeństwie



Fragment procesji eucharystycznej



Wspólne, pamiątkowe zdjęcie przed kościołem polskokatolickim

Z życia naszych parafii

PO RAZ PIERWSZY W BIELSKU-BIAŁEJ



niedzielę, dnia 14 października br., po raz pierwszy w życiu. miałem możliwość zobaczyć jedno z ładniejszych miast Polski, Bielsko-Białą. Miasto położone u podnóża Beskidu Śląskiego, niedaleko od Katowic, powstało w 1950 r. w wyniku połączenia dwóch miast — Bielska i Białej, oddzielonych rzeką Białą. Historia tych miast sięga jednakże

w dalszą przeszłość. Bielsko założone było w XIV wieku, a już w wieku XV znane było jako miasto. Od wieku XVI zaczęło się rozwijać w nim sukiennictwo tak, że w krótkim stosunkowo czasie stało się jednym z głównych ośrodków sukienniczych, a po wyroby sukiennicze przyjeżdżali kupcy aż z Konstantynopola. Pod koniec XIX wieku pojawiły się tu manufaktury, następnie pierwsze maszyny parowe, a produkcja wzrosła z 15 tys. sztuk sukna do 50 tys. Miasteczko Biała, leżące obok Bielska, otrzymało prawa miejskie za Augusta II w r. 1723. W nim też rozwijał się przemysł tkacki, choć na mniejszą skalę.

Obecnie Bielsko-Biała, liczące ok. 100 tys. mieszkańców, jest największym ośrodkiem przemysłowym w południowej części woj. katowickiego. W dalszym ciągu przemysł włókienniczy odgrywa w nim największą rolę, a tkaniny wełniane produkowane w Bielskiej fabryce Maszyn Włókienniczych, najlepsze w Polsce, znane są szeroko poza granicami naszego kraju. Miasto może zachwycić swoim urokiem. Jest przede wszystkim nadzwyczaj czyste, jego ulice pną się w górę i opadają w dół, nie ma więc tej monotonii miast położonych w nizinach. Tu i ówdzie widać fragmenty starych murów obronnych z XV w., można też przejść pod podziemiai mieszczkańskich kamieniczek z XVII wieku, obejrzeć trzy barokowe kościoły oraz pięknie wyremontowany i wzorowo utrzymany zamek Sułkowskich, wybudowany w wieku XIX na wcześniejszych fundamentach.

Przy tym właśnie zamku znajduje się ładny kościółek, dawna kaplica zamkowa, a w nim odprawia nabożeństwa ks. dziekan Henryk Buszka, proboszcz parafii polskokatolickiej w Bielsku-Białej. Od dawna mnie zapraszał do swojej parafii, lecz długo nie mogłem z zaproszenia skorzystać. Stało się to dopiero w niedzielę, 14 października. Przyjechałem z biskupem Tadeuszem Majewskim, zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego, aby wziąć udział w uroczystościach parafialnych, a także asystować przy udzielaniu święceń kapłańskich diakonowi Henrykowi Dąbrowskiemu i święceń diakonatu klerykowi Mieczysławowi Piątkowi. Po Mszy św. odbyła się również ceremonia przyjęcia pod jurysdykcję naszego Kościoła ks. Stanisława Bachowskiego z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Kościół nie pomieścił wiernych, bo nie jest zbyt dużym kościołem. Stali na zewnątrz aż do końca nabożeństwa i ceremonii święceń. Wszyscy przystąpili do Komunii św., której udzielał: ks. dziekan H. Buszka i ks. dziekan T. Wójtowicz. Podczas całego przebiegu uroczystości, zakończonej procesją po szerokim dziedzińcu zamkowym, można było zaobserwować nadzwyczajny ład i porządek. Widać, że parafia jest zdyscyplinowana i prowadzona wzorowo przez ks. dziekana Buszkę. Kościół urządzony gustownie, nie przeładowany cukierkowo-sentymentalnymi symbolami wiary religijnej, jak to się spotyka w niektórych miejscach kultu. Proboszcz cieszy się sympatią i szacunkiem swoich parafian. Rada Parafialna jest jego dzielnym, rozsądnym, ramieniem wspierającym. Wzorowa czystość i porządek dają się zaobserwować na każdym miejscu — tak w kościele jak też w mieszkaniu księdza. Nie tylko starzy parafianie, ale dzieci, i młodzież (ponad 30 w dwóch punktach katechetycznych) garną się chętnie do swego duszpasterza. W moich podróżach z Biskupem po różnych parafiach, widziałem sporo dobrze prowadzonych placówek duszpasterskich, i nie chciałbym nikogo urazić, ale w moim przekonaniu, ks. dziekana Buszkę należałoby umieścić na jednym z pierwszych miejsc. To wzorowy, energiczny, uporządkowany wewnętrznie i zewnętrznie duszpasterz. Znać trzeba naszemu Kościołowi jak najwięcej takich kapłanów.

KS. E. B.

BUDOWA KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE



Od kilku lat czyniłem starania u Władz Wojewódzkich w Katowicach, a następnie w Częstochowie o wydanie zezwolenia na budowę kościoła w tym mieście. Zabiegi moje zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. W dniu 23 sierpnia 1979 r. z rąk Wojewody Częstochowskiego otrzymałem decyzję Nr Wz. 6816/73/79 — na budowę kościoła parafialnego w Częstochowie.

W najbliższym czasie proboszcz parafii polskokatolickiej w Częstochowie, biskup Jerzy Szotmiller — sufragan warszawski, zwróci się do władz miejskich o wyznaczenie lokalizacji pod budowę nowej świątyni.

Sprawa budowy kościoła w Częstochowie nie jest sprawą zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, czy samego proboszcza, biskupa Jerzego Szotmiller, lecz jest to sprawa całej społeczności polskokatolickiej w Polsce. Jes to sprawa, która winna być punktem wielkiego zainteresowania wszystkich duchownych i świeckich wyznawców w Polsce.

Przy ofiarności i zaangażowaniu całego Kościoła, wspólnym wysiłkiem, pragniemy wybudować świątynię — Dom Boży w Częstochowie. Nowy kościół chcemy wzniesić dla większej chwały Bożej, dla oddania czci Bogarodzicy — Najświętszej Maryi Pannie w serdecznej podzięk za Jej wstawianictwo, orędownictwo i opiekę nad ojczystym Kościołem, Jego biskupami, kapłanami i dla duchowego pożytku wiernych, którzy zaufali najwyższemu Arcypasterzowi dusz naszych, Jezusowi Chrystusowi.

W szczególny sposób przygotowujemy więc cały nasz święty Kościół w Polsce do uroczystego aktu poświęcenia kamienia węgielnego. W stosownym czasie, już w niedalekiej przyszłości, zgromadzimy się w Częstochowie, aby założyć wieczno-trwały kamień. Innego fundamentu pod budowę kościoła w Częstochowie nie założymy — poza tym, który jest założony pod cały święty, Powszechny i Apostolski Kościół, którym jest Jezus Chrystus, nasz Pan.

Zwracam się do Czcigodnych Księża Biskupów, do Przewielebnych Księża Administratorów Diecezji Krakowskiej, i Wrocławskiej, do wszystkich Kapłanów, Wiernych i sympatyków Kościoła

Polskokatolickiego o składanie ofiar — cegiełek na budowę kościoła w Częstochowie.

Sam Pan Jezus Chrystus mówił „o groszu wdowim” do rzeszy, która poszła za Nim i uwierzyła w Jego boskie posłannictwo. I my mówić będziemy i błogosławić tym, którzy groszem ofiarnym przyczynią się do wzniesienia kościoła w Częstochowie.

Prośmy wspólnie, Bracia i Siostry, aby Bóg wszelkiej łaski, który aż dotąd pomagał nam Swoim błogosławieństwem, niech nadal nam błogosławi, strzeże i raczy ukoronować rozpoczęte przez nas wspólne dzieło w Częstochowie pomyślnym zakończeniem. Jako wyznawcy Jego Ewangelii pragniemy dla Niego żyć i umierać. Bogu Wszechmogącemu, wiecznemu Królowi, nieprzemijającemu i niewidzialnemu i jedynie mądrym niech będzie cześć i chwała na wieki.

Warszawa, dnia 1 grudnia 1979 r.

† Biskup Tadcusz R. MAJEWSKI

PODZIĘKOWANIE

Przewielebnym Księżom Dziekanom i Wielebnym Księżom Proboszczom, którzy z okazji moich imienin, zgodnie z moją wolą, zamiast kwiatów, przekazali w dniu 28 października br. na moje ręce ofiary pieniężne składam tą drogą serdeczne podziękowanie. Kwotę tę wpłaciłem na konto bankowe Prezydium Rady Synodalnej z przeznaczeniem na budowę kościoła w Częstochowie.

Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnym Księżom Infułatom, Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcji Naczelnej „POLKAT”, Zakładowi Wydawniczemu „ODRODZENIE”, Radom Parafialnym i tym wszystkim, którzy przesłali i złożyli mi życzenia — tą drogą dziękuję.

Wielebnym Księżom, którzy w dniu 28 października br. odprawili Mszę św. w intencji Kościoła Polskokatolickiego — składam staropolskie Bóg zapłać.

Warszawa, dnia 1 grudnia 1979 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (413)

J przodków Jezusa, natomiast na samym wierzchołku znajduje się wizerunek → Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem, czyli z Jezusem-niemowlęciem. Kompozycja ta była częstym tematem w sztuce, szczególnie w witrażownictwie, w ogóle w malarstwie i rzeźbie, szczególnie na Wschodzie.

Jesydzi — to nazwa członków sekty synkretycznej, działającej w Turcji i na Kaukazie, którzy obok przyjęcia niektórych poglądów mahometańskich i chrześcijańskich w oparciu o perskie wierzenia, dotyczące walki dobra i zła, w którym ostatecznie zwycięży dobro, specjalnym kultem aktualnie czczą upadłego anioła, noszącego nazwę Melek Taus. Anioła tego wyobrażają sobie jako siedzącego na świeczniku ptaka.

Jesziba — (hebr., od jaszabh = siedzieć) to hebrajska nazwa szkoły wyższej dla męskiej młodzieży żydowskiej; baza ideologiczną i dydaktyczną był → Talmud jego studium jako też jego komentarzy i dodatków, powstałych później w literaturze żydowskiej. Do znanych w świecie w XV—XVIII w. takich szkół, wyróżniających się wysokim poziomem nauczania i wybitnymi nauczycielami, należały szkoły w Krakowie i w Lublinie.

Jethro albo **Jether** — (hebr.) — to najprawdopodobniej również imię (nazwisko) kapłana madianckiego, teścia → Mojżesza, nieraz występujące w połączeniu z Raguel (od Reu-el = przyjaciel Pana, kapłan); poza tym Biblia wspomina jeszcze kilku innych mężów o takim samym imieniu.

Jezuaci — to nazwa członków włoskiego zgromadzenia zakonnego, założonego w 1365 roku przez Jana Colombini w dużej mierze według zasad reguły → św. Augustyna. Zajmowali się pielęgnowaniem chorych i opiekowali się ubogimi. Zwano ich też sługami Jezusowymi albo Jezuotami albowiem swoich rozmówców i w ogóle napotykanym ludzi pozdrawiali słowami: *Niech żyje Jezus*, co prawdopodobnie

z czasem zostało zmienione na łacińskie: *Laudetur Jesus Christus*, czyli po polsku: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* i w takim ujęciu upowszechniło się i rozpowszechniło się w świecie katolickim, również w Polsce, tyle że dodano jeszcze: *in saecula saeculorum. Amen*, czyli po polsku: *na wieki wieków. Amen*. Zgromadzenie zaś zostało rozwiązane przez pap. Klemensa IX w 1668 r., męskie, bo żeńskie jeszcze przez jakiś czas istniało i działało.

Jezuici — to obiegowa nazwa członków Towarzystwa Jezusowego (skrót: T.J.), albo w oryginale, czyli po łacinie Societas Jesu (skrót: S.J.), założonego jako zakon specyficzny przez → Ignacego Loyolę w 1534 r., a zatwierdzonego przez pap. Pawła III w 1540 roku. Głównym celem zakonu było poprzez rozwijanie wszechstronnej działalności, zwłaszcza w zakresie prowadzenia własnych szkół, misji wewnętrznych i zewnętrznych wśród niechrześcijan, nie katolików i rekolekcji, rozwijania akcji wydawniczej, usiłowań i faktycznego wpływu na polityków, mężów stanu, arystokrację i ich politykę itd., pod bezpośrednim nadzorem i kierownictwem papieża, przeciwdziałać szerzącej się → reformacji, bronić stanu posiadania rzymskiego katolicyzmu i możliwie odzyskać straty, jakie Kościół rzymskokatolicki poniósł w ostatnich wiekach, szczególnie wskutek utworzenia → narodowego Kościoła angielskiego z królem jako jego głową, i wspomnianej reformacji. Regule, różniącą się od reguły i konstytucji innych zakonów, opracował sam założyciel. Członkowie zakonu tak, jak w innych zakonach, składali i składają śluby: czystości (celibat), ubóstwa i posłuszeństwa, oraz ślub nowy — szczególnego i bezwzględnie posłuszeństwa każdorazowemu papieżowi, czyli ojcu świętemu. Trzon jednak jezuitów stanowią ci członkowie, którzy składają te cztery śluby; nazywa się ich profesami. Oni też mogą jedynie wykonywać w zakonie ważne funkcje. Z nich też wywodzi się profesorowie teologii i filozofii, przełożeni prowincjałowie i generał, który stoi na czele zakonu i jedynie on funkcje swoje i urząd pełni dożywno, a rezydencję swą ma w Rzymie; inni przełożeni

Życia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie

UROCZYSTOŚĆ W PARAFII

PW. NAJŚWIĘTSZEJ

MARII PANNY

W WINNIPEGU

W dniu 19 czerwca br., w kościele parafialnym pw. Najśw. Marii Panny w Winnipegu, odbyła się uroczystość podniesienia do godności seniora księdza proboszcza Wacława Cwieki.

Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 19 procesją duchowieństwa z plebanii do kościoła. W drzwiach kościoła przewodniczący Komitetu Parafialnego p. Kazimierz Paździerz powitał biskupa Józefa Niemińskiego, wręczając mu chleb, sól i klucze — natomiast panna Joanna Wąsowicz wręczyła Biskupowi kwiaty. Śpiewając pieśń „Serdeczna Matko”, Ksiądz Biskup poprzedzony duchowieństwem, ministrantami i wiernymi wkroczył do świątyni. Po krótkiej modlitwie u stopni ołtarza, ks. Cwieka powitał w krótkich słowach przybyłego na tę uroczystość Księdza Biskupa oraz duchowieństwo i wszystkich wiernych swojej parafii.



Ks. senior Wacław Cwieka — proboszcz parafii pw. Najświętszej Marii Panny w Winnipegu



Fragment nabożeństwa, przy udziale Biskupa Ordynariusza Diecezji Kanadyjskiej Józefa Niemińskiego

Po powitaniu nastąpiła ceremonia instalacji ks. prob. W. Cwieki na urząd Seniora Zachodniego Senioratu w Kanadzie. Zgodnie z rytuałem, Biskup Ordynariusz odmówił modlitwy i wręczył nowemu Seniorowi stulę, biret, pas i pelerynkę, symbole urzędu Seniora. Po ceremonii instalacyjnej, Ksiądz Biskup rozpoczął koncelebrowaną Mszę św. w asyście ks. seniora Cwieki, ks. prob. Antoniego Łapońskiego z Brandon, ks. prob. Mieczysława Klekota z Oakville oraz ks. prob. Henryka Galasa z Mikado.

W czasie Mszy św., miejscowy chór parafialny pod kierownictwem p. Waltera Maciurzyńskiego wykonał wiele pięknych pieśni, które dodawały nabożeństwu religijnego nastroju, powagi i skupienia. Krótkie kazanie wygłosił ks. prob. M. Klekot, wspominając o tym, że 14 lat temu ks. senior Cwieka otrzymał w Warszawie święcenia kapłańskie z rąk biskupa Maksymiliana Rodego.

Na zakończenie Mszy św. biskup Józef Niemiński udzielił wszystkim pasterskiego błogosławieństwa oraz wygłosił do zebranych krótkie przemówienie w języku angielskim.

Bezpośrednio po Mszy św. odbyło się w sali parafialnej przyjęcie, w którym udział wzięli wszyscy uczestnicy nabożeństwa. W imieniu wiernych parafii w Winnipegu przemówienie wygłosił p. K. Paździerz. Następnie wierni parafii Najśw. Marii Panny w Winnipegu kolejno podchodzili do swojego Seniora, składając Mu gratulacje, życząc swojemu proboszczowi zdrowia i Bożej pomocy na dalsze lata służby kapłańskiej w Zachodnim Senioracie PNKK w Kanadzie.

Uczestnik

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (414)

wybijani są na trzy lata. Zakon dzieli się na prowincje, które są jego podstawową jednostką administracyjną. Istnieje też kongregacja generalna, na której czele stoi generał, mający właściwie władzę absolutną, oraz prowincjałowie i po dwóch profesów z każdej prowincji; kongregacja radzi pod przewodnictwem generała tylko w bardzo wyjątkowych sytuacjach, normalnym bowiem jej zadaniem i celem jest po śmierci czy ewentualnym ustąpieniu generała wybór nowego. W krótkim czasie po założeniu zakon jezuitki stał się nie tylko najbardziej czynnym i wpływowym zakonem, ale i jedną z najbogatszych materialnie instytucji w Europie. Wielu polityków jednak, działaczy, grup społecznych i politycznych, nie mówiąc o wyznaniach nierzymskokatolickich, wystąpiło przeciw jezuitom, a siła ich wystąpienia była tak wielka, że pap. Klemens XIV w 1773 roku specjalną bullą zakon jako całość był zniewolony rozwiązać. Jego majątek przejął Kościół, inne zakony, również państwa, chociaż w niektórych państwach, np. w Rosji carowa Katarzyna II nie pozwoliła na ogłoszenie kasacyjnej bulli papieskiej i zakon jezuitki istniał i działał nadal — bez przerwy. Jednak po rewolucji francuskiej i w okresie tzw. kwestii społecznej, szczególnie robotniczej, przełomu XVIII XIX w. i pierwszych dziesiątków lat tegoż XIX w., tyle nowych narodziło się problemów, zrodziło się prądów i kierunków społecznych, filozoficznych, teologicznych, głównie wokół liberalizmu i nowej demokracji, przeciwstawiających się Kościołowi rzymskokatolickiemu i jego ideologii, że Kościół ten zaprzęcał znowu ramienia tak pomocniczego i obronnego, jakim był dlań w przeszłości jezuitki. Dnia 7.VIII.1814 r. pap. Pius VII przywrócił do istnienia i działania zakon jezuitów. Jezuitki reaktywowani, znowu stali się w krótkim czasie najsilnym ideowo i silnym materialnie ramieniem i instrumentem napiecia w Kościele rzymskokatolickim i szybko rozwinęli szeroka i ożywiona działalność w całym świecie: ich nierzwykłym generałem po wznowieniu działalności był Polak — Tadeusz Brzozowski.

Obecnie, ten najpotężniejszy w Kościele rzymskokat. za-

kon, ma m.in. w świecie kilkadziesiąt własnych uniwersytetów (najwięcej w USA — 14), kilkaset szkół różnych stopni i typów; jest właścicielem i wydawcą corocznie setek książek i broszur w dużych nakładach, kilkunastu setek różnych czasopism w ponad 50 językach; ma własne stacje radiowe i telewizyjne. Liczy ok. 40 tysięcy członków, w tym wielu wybitnych uczonych, zwłaszcza teologów i filozofów, ale również i w zakresie nauk ścisłych.

Również w Polsce działali i działają jezuitki. Przybyli w 1564 r. w wyniku starań kardynała Hozjusza i rozwinęli szeroką działalność antyreformacyjną. Wywarli wielki wpływ na polskie szkolnictwo, które w XVII—XVIII w. zdominowali i nadali mu własne piętno; z wyższych szkół jedynie Akademia Krakowska była wolna od jezuitki hegemonii. Po 1773 roku, czyli po kasacji zakonu jezuitki, większość szkół jezuitki przejęła Komisja Edukacji Narodowej. W okresie międzywojennym do 1939 roku jezuitki mieli własną szkołę, przeznaczoną głównie dla synów polskiej arystokracji i ludzi majątnych, w Chyrowie w pobliżu Sambora i w Wilnie. Obecnie zakon jezuitów w Polsce ma dwie prowincje: południowo polską z siedzibą w Krakowie i wielkopolsko-mazowiecką z siedzibą w Warszawie (w tym ok 45 domów zakonnych i ok. 1000 członków).

Jezus — (gr. od hebr. Je-ho-szua = Jahwe jest pomocą, albo — Bóg jest zbawieniem) — to imię syna Syracha, żyjącego w III/II w. przed Chr. w Jerozolimie, kiedy arcykapłanem był Szymon II a przywódca politycznym Antioch III Wielki z dynastii Seleucydów. W tych latach Żydzi byli podzieleni na dwa stronnictwa: postępowe i zachowawcze. Należący do pierwszego pod wpływem kultury greckiej i rozwoju hellenizacji pragnąc żyć w spokoju, wygodnie i bezpiecznie, a równocześnie być nazywani postępowymi, przestali święcić szabat, odstąpili od dokonywania obrzezania i od szeregu innych praktyk, których wykonywanie nakazywało Żydom Prawo Mojżeszowe. Należący zaś do drugiego, czyli pozostali Żydzi, usiłowali jak najwierniej w

OBRADE DZIENNIKARZY CHRZEŚCIJAŃSKICH NA WĘGRZECH

W Siofok-Balatonszepelak (Węgry) odbyło się w dniach od 19 do 23 września br. doroczne posiedzenie Ekumenicznej Grupy Roboczej do Spraw Informacji w Europie, pod hasłem: „Nowe możliwości współżycia”. Uczestniczyło w nim 59 dziennikarzy protestanckich, katolickich i prawosławnych z 10 krajów Europy. Z Polski obecni byli: dr Rudolf Buchała z miesięcznika „Chrześcijańskie światło” oraz Andrzej Wójtowicz i dr Karol Karski z Polskiej Rady Ekumenicznej. Obrady zbiegły się z 25-leciem istnienia Ekumenicznej Grupy Roboczej.

Wysłuchano następujących referatów: dr Bela Molnar (sekretarz Patriotycznego Frontu Narodowego na Węgrzech) — „Próba bilansu odprężenia”; bp Makary (rosyjski Kościół Prawosławny) — „Ludzkie konflikty a pojednanie” — refleksja teologiczna; bp Karoly Toth (Kościół Reformowany na Węgrzech, prezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej) — „Działalność publicystyczna Kościołów na Węgrzech — publicystyka kościelna a odpowiedzialność chrześcijańska”; Jan Greven (Holandia) — „Odprężenie i pojednanie — także zadaniem dla publicystyki kościelnej”.

Uczestnicy obrad byli podejmowani przez Prezydium Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech oraz spotkali się z przedstawicielami Stowarzyszenia Dziennikarzy Węgierskich. W skład nowego 10-osobowego Zarządu wszedł z Polski dr Karol Karski. Przewodniczącym Ekumenicznej Grupy Roboczej został dr Zoltan Aranyos (Kościół Reformowany na Węgrzech) wiceprzewodniczącym — Henk Kouwenhoven (Kościół Rzymskokatolicki w Holandii). Uchwalono, że następne posiedzenie odbędzie się jesienią 1980 r. w RFN.

ZGON PATRIARCHY UNICKIEGO IGNACEGO BATANIANA

W dniu 9.X.br. zmarł w jednej z klinik rzymskich, w wieku 80 lat, Ignacy Batanian, który przez 14 lat (1962—76) był patriarchą w Cylicji (Liban) dla wiernych obrządku ormiańskiego (unickiego).

Ignacy Batanian pochodził z Mardin w Turcji. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego św. Ludwika w Stambule, a następnie Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie, studiował filozofię i teologię na Papieskim „Ateneum”. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1921 roku, przez 12 lat pracował jako kapłan w różnych częściach Bliskiego Wschodu aż do chwili, gdy 5 sierpnia 1933 r. mianowany został tytularnym arcybiskupem Mardinu. W 7 lat później, w sierpniu 1940 r. został tytularnym arcybiskupem Gabuli, piastując jednocześnie funkcję wikariusza generalnego a potem sufragana

archidiecezji patriarchalnej przy boku ówczesnego patriarchy Grzegorza Piotra Agagianiana, z którym współpracował przez 20 lat. Po dymisji kard. Agagianiana w dniu 4 września 1962 r., Synod biskupów ormiańskich wybrał jednogłośnie Ignacego Bataniana patriarchą swego Kościoła. Przyjął on imię Ignacego Piotra XVI. W czasie Soboru Watykańskiego II wniósł ducha harmonii i równowagi. W kwietniu 1976 r. złożył dymisję z urzędu patriarchy.

PRZEKAZANIE WŁADZOM PRL APELU I DOKUMENTÓW V OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZGROMADZENIA POKOJOWEGO W PRADZE

W Polsce przebywała delegacja Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, w której skład wchodził: — prezydent ChKP bp Karoly Toth, sekretarz generalny ks. dr Lubomir Mierejovsky oraz wybitni działacze ChKP: prof. dr Gerhard Bassarak i egzarcha rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Europie środkowej arcybp Melchizedek.

Delegacja przekazała naczelnym władzom PRL apel do rządów i teksty dokumentów programowych ChKP, uchwalonych na V Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym. Uroczystość wręczenia tych dokumentów zastępcy przewodniczącego Rady Państwa Zdzisławowi Tomalowi, w obecności kierownika Urzędu do spraw Wyznań ministra Kazimierza Kakola, odbyła się w dniu 9 października br. W uroczystości udział wzięli: Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes Zarządu Głównego ChSS, poseł Kazimierz Morawski oraz członek Prezydium Stowarzyszenia PAX, dr Jerzy Hagmayer.

Delegacja ChKP została przyjęta przez kierownika Urzędu do spraw Wyznań, min. K. Kakola. Delegacja odbyła także spotkania ze zwierzchnikami Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej i innymi członkami działaczami tej organizacji, a także z przedstawicielami władz naczelnych ChSS, Zrzeszenia Katolików „Caritas” oraz Stowarzyszenia PAX. Członkowie delegacji ChKP oddali hołd poległym bohaterom Warszawy i złożyli wieńiec u stóp pomnika warszawskiej Nike.

PIERWSZY ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ W 1980 R.

Jak informuje prasa ekumeniczna „Svndesmos” Światowe Bractwo młodzieżowych organizacji prawosławnych planuje na jesień 1980 zwołanie Światowego Festiwalu Młodzieży Prawosławnej. Komitet Wykonawczy „Svndesmos”, który odbył swoją sesję



Winnipeg, Świątynia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie

w Montgeron (Francja) w dniach od 2 do 5 września br., przewiduje zjazd 400 młodych chrześcijan prawosławnych ze wszystkich kontynentów świata. Miejsce Festiwalu przewidziane jest w Grecji lub w Finlandii.

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN W NAMIBII

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Kościołów Luteranckich, obradujący niedawno na corocznym spotkaniu w miejscowości Joinville na terenie Brazylii, postanowił udzielić w całej rozciągłości i przy zastosowaniu wszelkich dostępnych środków poparcia zwierzchnikom Kościołów, działających na terenie Namibii, w ich walce o zapewnienie praw ludzkich i religijnych aresztowanym przez władze RPA członkom wspólnot chrześcijańskich.

Postanowienie to przyjęto w wyniku prośby generalnego sekretarza Rady Kościołów Namibii pastora Alberiusa Maasdorpa, upoważnionego do tego kroku przez zwierzchników Kościołów luteranckich Kościoła Anglikańskiego, Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego w tym kraju, oraz zwierzchników gmin wyznaniowych afrykańsko-metodystyczno-episkopalnych.

Zapoznając gremium w Joinville z sytuacją w Namibii, pastor A. Maasdorp wskazał na najnowsze fakty terroru, zastosowanego przez reżim południowoafrykański w odniesieniu do chrześcijańskich wspólnot religijnych. W jednym z tych przypadków, o którym zawiadomili sekretarza generalnego Rady Kościołów Namibii, zwierzchnik Kościoła luteranckiego w Owambolan-

dzie biskup Kleopas Dumeni z Oniipa, czarni żołnierze w służbie RPA rozpędzili w dniu 29 lipca br. wiernych zgromadzonych na nabożeństwie, po czym spłądowali prowadzoną przez ten Kościół szkołę dla dziewcząt. Jednym ze skutków tego napadu jest strach ludności przed możliwością utraty życia nawet podczas Mszy św. W drugim przypadku oddział wojskowy wtargnął na teren anglikańskiej misji St. Mary w Obido, porywając zarządzającego nią dziekana Philipa Shilongo. Napad miał miejsce w dniu 17 sierpnia br., porwany duchowny dotąd przebywa w izolacji i jest poddawany przesłuchaniom.

GRUZIŃSKIE CZASOPISMO KOŚCIELNE „DZWARİ WAZISA” W ZSRR

Gruziński Patriarchat Prawosławny rozpoczął wydawanie własnego czasopisma „Dzwarı Wazisa”, co oznacza „Krzyż z winnej latorośli”, będący emblematem starożytnej gruzińskiej tradycji, głoszącej legendę o przywiezieniu do Gruzji Ewangelii przez pierwszych apostołów razem z krzyżem z winnej latorośli.

Inicjator wznowienia czasopisma, katolikes — patriarcha Gruzji, Elias I, w przedmowie do pierwszego numeru „Dzwarı Wazisa” wyraził przekonanie, że pismo to wznowi tradycję chrześcijańska Gruzji i przyczyni się do zachowania i rozwoju prawosławnej myśli teologicznej i kościelnej, służąc sprawie pokoju i zbliżenia między narodami oraz będąc jednocześnie wyrazem szczerego patriotyzmu gruzińskiego.



35 rocznica wyzwolenia Warszawy

- 3. C. Genowefy, Danuty
- 4. P. Grzegorza, Eugeniusza
- 5. S. Edwarda, Szymona
- K. N. OBIAWIENIE PAŃSKIE**
- 7. P. Lucjana, Juliana
- 8. W. Mściława, Seweryna
- 9. Ś. Juliana, Marcjanny
- 10. C. Jana, Agatona
- 11. P. Feliksa, Matyldy
- 12. S. Benedykta, Arkadiusza
- III N. po Objawieniu**
- 14. P. Hilarego, Feliksa
- 15. W. Pawła, Izydora
- 16. S. Marcelego, Włodzimierza
- 17. C. Antoniego, Jana
- 18. P. Małgorzaty, Piotra
- 19. S. Henryka, Marty
- IV N. po Objawieniu**
- 21. P. Agnieszki, Jarosława
- 22. W. Wincentego, Anasztaza
- 23. Ś. Karola, Rajmunda
- 24. C. Tymoteusza, Mileny
- 25. P. Zakończenie Tyg. Modlitwy
- 26. S. Pauliny, Wandy
- V N. po Objawieniu**
- 28. P. Piotra, Walerego
- 29. W. Franciszka, Zdzisława
- 30. Ś. Martyny, Macieja
- 31. C. Marceliny, Jana



27 rocznica śmierci Biskupa Franciszka Hodury

- VI N. SIEDMIEDZIESIĄTNICA**
- 4. P. Andrzeja, Jana
- 5. W. Agaty, Adelajdy
- 6. Ś. Doroty, Bogdana
- 7. C. Romualda, Ryszarda
- 8. P. Jana, Piotra
- 9. S. Cyryla, Apolonii
- VII N. SZESZCZYMIEDZIESIĄTNICA**
- 11. P. Marii, Honoraty
- 12. W. Modesta, Nory
- 13. Ś. Katarzyny, Grzegorza
- 14. C. Walentego, Lilianny
- 15. P. Faustyna, Jowity
- 16. S. Rocznica Śmierci bpa F. HODURY
- VIII N. PIĘCIEDZIESIĄTNICA**
- 18. P. Konstancji, Gizeli
- 19. W. Konrada, Arnolda
- 20. S. POPIELEC
- 21. C. Eleonory, Feliksa
- 22. P. Marty, Małgorzaty
- 23. S. Romany, Damiana
- IX N. I N. WIELKIEGO POSTU**
- 25. P. Cezarego, Wiktora
- 26. W. Aleksandra, Mirosława
- 27. Ś. Gabrieli, Anasztazji
- 28. C. Romana, Makarego
- 29. P. Romany



Kwiatki dla Ewy

- 3. P. Kunegundy, Martyny
- 4. W. Kazimierza, Lucji
- 5. S. Lucjusza, Adrianny
- 6. C. Róży, Felicjy
- 7. P. Tomasza, Pawła
- 8. S. DZIEŃ KOBIEC
- X N. W. POSTU - ZORG. PNKK**
- 10. P. Cyprjana, Marcelego
- 11. W. Konstantego, Benedykta
- 12. S. Grzegorza, Bernarda
- 13. C. Krystyny, Bożena
- 14. P. Matyldy, Leona
- 15. S. Klemensa, Ludwika
- XI N. IV N. W. POSTU - ZORG. PNKK**
- 17. P. Patryka, Zbigniewa
- 18. W. Cyryla, Edwarda
- 19. Ś. Józefa, Bogdana
- 20. C. Klaudii, Aleksandra
- 21. P. Benedykta, Lubomira
- 22. S. Katarzyny, Pawła
- XII N. V N. W. POSTU - ZORG. PAŃSKIE**
- 24. Z. Gabriela, Marka
- 25. W. ZWIASTOWANIE NMP
- 26. S. Teodora, Tekli
- 27. C. Jana, Lidii
- 28. P. Anieli, Amelii
- 29. S. Wiktoryna, Eusłachego
- XIII N. PALMOWA**
- 31. P. Bathiny, Kornelii

KWIECIEŃ



Święto Zmartwychwstania Pańskiego

- 1. W. Grażyny, Zbigniewa
- 2. S. Franciszka, Władysława
- 3. C. WIELKI CZWARTEK
- 4. P. WIELKI PIĄTEK
- 5. S. WIELKA SOBOTA
- VI N. WIELKANOC**
- VII N. PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY**
- 8. W. Cezaryny, Radosława
- 9. Ś. Marii, Marceliny
- 10. C. Małgorzaty, Michata
- 11. P. Filipa, Leona
- 12. S. Juliana, Ludosława
- VIII N. po Wielkiej noc**
- 14. P. Justyna, Waleriana
- 15. W. Anasztazji, Wacława
- 16. S. Benedykta, Julii
- 17. C. Roberta, Rudolfa
- 18. P. Bogusławy, Bogumila
- 19. S. Leona, Jerzego
- IX N. po Wielkiej noc**
- 21. P. Anzelma, Feliksa
- 22. W. Łukasza, Sotera
- 23. S. Jerzego, Wojciecha
- 24. C. Aleksego, Grzegorza
- 25. P. Marka, Jarosława
- 26. S. Marii, Marzeny
- X N. po Wielkiej noc**
- 28. P. Pawła, Walerii
- 29. W. Piotra, Bogusława
- 30. Ś. Katarzyny, Mariana

MAJ



„Zdrowas, Maryjo, łaskiś pełna...”

- I N. C. ŚWIĘTO PRACY**
- 2. P. Zygmunta, Anatola
- 3. S. Marii, Aleksandra
- II N. IV N. po Wniebowstąpieniu**
- 5. P. DWUNASTU APOSTOŁÓW
- 6. W. Jana, Demiceli
- 7. S. Floriana, Ludomira
- 8. C. Stanisława, Wiktora
- 9. P. DZIEŃ ZWYCIESTWA
- 10. S. Antonina, Izydora
- III N. V N. po Wniebowstąpieniu**
- 12. P. Pankracego, Dominika
- 13. W. Roberta, Serwacego
- 14. Ś. Bonifacego, Dobiesława
- 15. C. WNEBOWSTĄP. PAŃSKIE
- 16. P. Andrzeja, Wicłoczysława
- 17. S. Weroniki, Brunona
- IV N. N. po Wniebowstąpieniu**
- 19. P. Piotra, Mikołaja
- 20. W. Bazylego, Bernardyna
- 21. S. Donata, Wiktora
- 22. C. Heleny, Julii
- 23. P. Iwony, Kryspina
- 24. S. WIG ZESŁ. DUCHA ŚW.
- V N. OBIAWIENIE DUCHA ŚW.**
- 26. P. DZIEŃ MATKI
- 27. W. Magdaleny, Jana
- 28. Ś. Emilii, Jaromira
- 29. C. Magdaleny, Teodozji
- 30. P. Ferdynanda, Jana
- 31. S. Anieli, Marii

CZERWIEC



Sw. Jana Chrzciciela

- I N. I N. po Zesł. Ducha Św.**
- DZIEŃ DZIECKA**
- 2. P. Marcelina, Marii
- 3. W. Leszka, Klotyldy
- 4. Ś. Karola, Franciszka
- II N. BOZE CIAŁO**
- 6. P. Norberta, Antoniego
- 7. S. Agnieszki, Wiesława
- III N. po Zesł. Ducha Św.**
- 9. P. Fellejana, Pelagii
- 10. W. Bogumila, Małgorzaty
- 11. S. Barnaby, Feliksa
- 12. C. Jana, Onufrego
- 13. P. SERCA PANA JEZUSA
- 14. S. Bazylego, Elizy
- IV N. po Zesł. Ducha Św.**
- 16. P. Aliny, Justyny
- 17. W. Adolfa, Grzegorza
- 18. Ś. Elżbiety, Marka
- 19. C. Gerwazego, Protazego
- 20. P. Bogny, Florentyny
- 21. S. Alicji, Marty
- V N. po Zesł. Ducha Św.**
- 23. P. DZIEŃ OJCA
- 24. W. Jana, Danuty
- 25. Ś. Lucji, Wilhelma
- 26. C. Jana, Pawła
- 27. P. Władysława, Marii
- 28. S. Ireneusza, Leona
- VI N. V N. po Zesł. Ducha Św.**
- 30. P. Lucyay, Emilii

LIPIEC



22 LIPCA

1. W. NAJSW. KRWI P. JEZUSA
2. S. NAWIEDZENIE NMP
3. C. Ananola, Jacka
4. P. Teodora, Sebastiana
5. S. Antoniego, Filomeny

6. N. VI N. po Zesł. Ducha Św.

7. P. Cyryla, Metodęgo
8. W. Elżbiety, Prokopa
9. S. Weroniki, Zenona
10. C. Amelii, Filipa
11. P. Olgi, Benedykta
12. S. Jana, Weroniki

13. N. VII N. po Zesł. Ducha Św.

14. P. Marcelego, Bonawentury
15. W. Henryka, Brunona
16. S. Marii, Benedykta
17. C. Anety, Aleksego
18. P. Kamila, Szymona
19. S. Wincentego, Alfreda

20. N. VIII N. po Zesł. Ducha Św.

21. P. Wiktora, Daniela
22. W. Włodzisława, Kingi
23. S. Zdzisławy, Bogny
24. C. Krystyny, Kingi
25. P. Jakuba, Krzysztofa
26. S. Anny, Hanny

27. N. IX N. po Zesł. Ducha Św.

28. P. Wiktora, Innocentego
29. W. Marty, Olafa
30. S. Julity, Ludomily
31. C. Heleny, Ignacego

SIERPIEŃ



Witaj szkolo!

1. P. ROCZ. POWST. WARSZ.
2. S. DZIEŃ MODŁÓW O POKÓJ

3. N. X N. po Zesł. Ducha Św.

4. P. Alfreda, Dominika
5. W. Marii, Oswalda
6. S. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
7. C. Danata, Doroty
8. P. Emila, Cypriana
9. S. Romualda, Romana

10. N. XI N. po Zesł. Ducha Św.

11. P. Zuzanny, Filomeny
12. W. Klary, Euzebiusza
13. S. Heleny, Diany
14. C. Alfreda, Kaliksta
15. P. WNIĘBOWZIĘCIE NMP
16. S. Joachima, Rocha

17. N. XII N. po Zesł. Ducha Św.

18. P. Klary, Heleny
19. W. Juliana, Bolesława
20. S. Bernarda, Samuela
21. C. Joanny, Franciszka
22. P. Marii, Cezarego
23. S. Filipa, Apolinarego

24. N. XIII N. po Zesł. Ducha Św.

25. P. Ludwika, Luizy
26. W. Marii, Zefiryny
27. S. Józefa, Cezarego
28. C. Augustyna, Patrycji
29. P. Jana, Sabiny
30. S. Feliksa, Róży

31. N. XIV N. po Zesł. Ducha Św.

WRZESIEŃ



Warszawski wrzesień

1. P. MĘCZENNIKÓW NAR. POL.
2. W. Stefana, Juliana
3. S. Izabeli, Szymona
4. C. Rozalii, Róży
5. P. Doroty, Justyny
6. S. Reaty, Eugenii

7. N. XV N. po Zesł. Ducha Św.

8. P. NARODZENIE NMP
9. W. Piotra, Sergiusza
10. S. Aldony, Łukasza
11. C. Jacka, Prota
12. P. IMIENIA MARYI
13. S. Eugenii, Filipa

14. N. XVI N. po Zesł. Ducha Św. HUJATNIE! MIŁOŚCI!

15. P. MB BOLESNEJ
16. W. Cypriana, Edyty
17. S. Franciszka, Justyny
18. C. Ireny, Józefa
19. P. Januarego, Konstancji
20. S. Kustachego, Filipiny

21. N. XVII N. po Zesł. Ducha Św.

22. P. Maurycego, Tomasza
23. W. Bogusławy, Linusa
24. S. Marii, Gerarda
25. C. Władysława, Aurelii
26. P. Cypriana, Justyny
27. S. Kosmy, Damiana

28. N. XVIII N. po Zesł. Ducha Św.

29. P. Michała, Rafała
30. W. Hieronima, Zofii

PAŹDZIERNIK



„Podziw do mnie”

1. S. Remigiusza, Danuty
2. C. Dionizego, Teofila
3. P. Teresy, Gerarda
4. S. Franciszka, Rozalii

5. N. XIX N. po Zesł. Ducha Św.

6. P. Artura, Brunona
7. W. MB RÓZANCOWEJ
8. S. Sergiusza, Brygidy
9. C. Dionizego, Bogdana
10. P. Franciszka, Pauliny
11. S. MACIERZYŃSTWA NMP

12. N. XX N. po Zesł. Ducha Św.

13. P. Edwarda, Daniela
14. W. DZIEŃ NAUCZYCIELA
15. S. Jadwigi, Teresy
16. C. Florentyny, Gerarda
17. P. Małgorzaty, Wiktora
18. S. Łukasza, Juliana

19. N. XXI N. po Zesł. Ducha Św.

20. P. Jana, Ireny
21. W. Urszuli, Jakuba
22. S. Flawiusza, Filipa
23. C. Marleny, Seweryna
24. P. Rafała, Marcina
25. S. Darii, Kryspina

26. N. XXII N. po Zesł. Ducha Św.

27. P. Sabiny, Wincentego
28. W. Tadeusza, Szymona
29. S. Narezy, Wioletty

LISTOPAD



1. S. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2. N. XXIII N. po Zesł. Ducha Św.

3. P. DZIEŃ ZADUSZNY
4. W. Karola, Brunona
5. S. Elżbiety, Sławomira
6. C. Leonarda, Feliksa
7. P. ROCZNICA REW. PAŹDZ.
8. S. Wiktora, Klaudiusza

9. N. XXIV N. po Zesł. Ducha Św.

10. P. Andrzeja, Lubomira
11. W. Marcina, Bartłomieja
12. S. Mateusza, Renaty
13. C. Mikołaja, Stanisława
14. P. Emila, Wawrzyńca
15. S. Alberta, Leopolda

16. N. XXV N. po Zesł. Ducha Św.

17. P. Grzegorza, Salomei
18. W. Romana, Anieli
19. S. Elżbiety, Seweryna
20. C. Ananola, Marcina
21. P. Janusza, Konrada
22. S. Marka, Cecylii

23. N. XXVI N. po Zesł. Ducha Św.

24. P. Jana, Flory
25. W. Katarzyny, Erazma
26. S. Piotra, Konrada
27. C. Włdysława, Waleriana
28. P. Zdzisława, Grzegorza

GRUDZIEŃ



1. P. Elżbiety, Natalii
2. W. Piotra, Babiny
3. S. Franciszka, Ksawerego
4. C. DZIEŃ GÓRNIKA
5. P. Sabiny, Krystyny
6. S. Mikołaja, Emiliana

7. N. XXVII N. po Zesł. Ducha Św.

8. P. POCZĘCIE NMP
9. W. Leokadii, Wiesława
10. S. Daniela, Julii
11. C. Waldemara, Damazda
12. P. Adelajdy, Aleksandra
13. S. Lucji, Władysława

14. N. XXVIII N. po Zesł. Ducha Św.

15. P. Waleriana, Celiny
16. W. Albiny, Zdzisława
17. S. Łazarza, Olimpji
18. C. Bogusława, Gracjana
19. P. Dariusza, Urbana
20. S. Bogumily, Dominika

21. N. XXIX N. po Zesł. Ducha Św.

22. P. Honoraty, Zenona
23. W. Wiktorii, Sławomira
24. S. WIG. BOŻEGO NARODZ.
25. C. BOŻE NARODZENIE NMP
26. S. Jana, Cezarego
27. N. XXX N. po Zesł. Ducha Św.

28. P. Tomasza, Dominika
29. W. Hieronima, Zofii



Pismo Św. w wielu miejscach piętnuje nadużywanie alkoholu i upijanie się. Stary Testament domaga się umiarkowania w picciu, a w Nowym Testamencie Apostoł Paweł w Liście do Koryntian (1 Kor 6,10) zwraca uwagę na to, że „opoję nie wejdą do Królestwa Bożego”. Dostrzega także związek pijaństwa z grzechem nieczystości: „A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta” (Ef 5,18). Ojcowie Kościoła poglądy na zagadnienie pijaństwa utrzymują w granicach zakreślonych przez Pismo św. Klemens Aleksandryjski uważał, że warunkiem dobrego wychowania młodzieży jest przestrzeganie trzeźwości, św. Bazyli zwracał uwagę, że wino pite w nadmiarze staje się źródłem grzechu, św. Ambroży zaś zwracał uwagę na to, że z pijaństwem idzie w parze zło moralne. Św. Augustyn zabraniał nadużywania wina, a św. Hieronim głosił, że pijaństwo zamyka drogę do zbawienia.

Przyczyny szerzenia się pijaństwa tkwią w „okazjach”, pokutującym obyczajowi pijakim, owym towarzyskim przymusie, który wcale nie jest łatwy do przezwyciężenia. I chociaż obyczaj ten jest w ogromnej większości ingerencją w życie człowieka, został przez społeczeństwo lekkomyślnie zaakceptowany.

Drugą przyczyną szerzenia się pijaństwa jest pobłażliwość społeczeństwa w stosunku

Rozmyślanie

...CAŁE ŻYCIE STAŁOBY SIĘ
MODLITWĄ

Szpital

Cierpienie jest tajemnicą, którą tylko światło wiary może rozjaśnić. Bóg nie chciał w świecie zła. Ludzie wzgardzili Jego planem (grzech) wytraćili człowieka i wszechświat z równowagi i zrodzili cierpienie. I przyszedł Chrystus, by to naprawić. Z bezużytecznego cierpienia uczynił przedmiot Odkupienia.

„Lecz on się obarczył naszym cierpieniem, on dźwigał nasze bólesci, a myśmy go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz on był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła nań chłosta zbawienia dla nas a w jego ranach jest nasze zdrowie” (Iz 53,4-5).

Dzisiaj po południu poszedłem do szpitala odwiedzić chorego.

Musiałem przejść przez to miasto cierpienia z pawilonu do pawilonu, odgadując dramaty ukryte w jasnych ścianach i w kwiatkach na gazonach.

Musiałem przejść przez pierwszą salę.

Szedłem na palcach w poszukiwaniu chorego.

Muskałem wzrokiem leżących, tak jak pielęgniarka delikatnie dotyka rany, by nie sprawić cierpienia.

Czułem się nieswojo, jak niewtajemniczony w nieznaną świątyni.

Jak poganin w nawie kościoła.

W głębi drugiej sali znalazłem mego chorego. I coś przy nim hełkotałem, nie wiedziałem, co powiedzieć.

Panie, cierpienie krępuje mnie, gnębi. Nie rozumiem, dlaczego na nie pozwalasz, Dlaczego, Panie?

Po co cierpi niewinne maleństwo, które od tygodnia leży straszliwie poparzone?

Ten mężczyzna, który kona trzy dni i trzy noce, wciąż przyzywając swoją matkę?

Ta kobieta chora na raka, postarzała o dziesięć lat w ciągu jednego miesiąca?

Ten robotnik, co spadł z rusztowania, strząskana, niespełna dwudziestoletnia mاریonетка?

Ten cudzoziemiec, biedny, samotny rozbitek, który jest jedną zropiałą raną?

Ta dziewczyna w gipsie, od przeszło trzydziestu lat wyciągnięta na desce?

Po co Panie?

Nie rozumiem.

Po co to cierpienie na świecie, które uraża zamyka, wzburza, lamie?

Po co to okropne i wstrętne cierpienie, bijące na ślepo, niespodzianie?

Niesprawiedliwie spada na dobrego, a oszczędza złego.

Niby się cofa, wypędzane przez naukę, ale powraca silniejsze i subtilniejsze pod inną postacią.

Nie rozumiem.

Cierpienie jest obrzydliwe i budzi we mnie lek.

Bo dlaczego, Panie, ci, a nie inni? Dlaczego tamci, a nie ja?

Synu, to nie ja, twój Bóg, sprowadziłem cierpienie, ale ludzie.

Sprowadził je na świat, wprowadzając grzech.

Bo grzech jest nieporządkiem, a nieporządek rodzi zło.

Każdemu grzechowi, widzisz, gdzieś w świecie i w czasie odpowiada cierpienie.

A im więcej grzechów, tym więcej cierpię.

Ale przyszedłem, wziąłem na siebie zarówno wasze cierpienia, jak i wasze grzechy.

Wziąłem je i cierpiełem za nie wcześniej niż wy.

Odmieniłem je, przemieniłem, uczyniłem z nich skarby.

One w dalszym ciągu są złem, ale złem, które służy.

Bo z waszych cierpień uczyniłem Odkupienie.

M. QUICIST

E. B.

Rozważania o nadużywaniu alkoholu



dużym niepokojem obserwujemy w ostatnich latach wzrost spożycia alkoholu i obniżanie się wieku pijących. Żyjemy w czasach, kiedy picie alkoholu jest zwyczajowo przyjęte. Częstotowanie alkoholem dowodzi jakoby towarzyskości i gościnności, abstynencja natomiast sprawia wrażenie odchylenia od normy. Alkohol zajmuje honorowe, uświęcone tradycją miejsce w uroczystościach rodzinnych, obchodach świąt, osiągnięciach w życiu codziennym, zwycięstwach sportowych. Alkohol, jak niezbędny rekwizyt, towarzyszy nam od urodzin do zgonu. Nie przeraża nas utrata zdrowia ani społeczne skutki nadużywania alkoholu, rozbite rodziny i ich tragedie.

Nadużywanie alkoholu to problem ogólnospołeczny. Nie chodzi o wypicie kieliszka wina od czasu do czasu, nie chodzi o zachowanie całkowitej abstynencji, chodzi o wyeliminowanie pijaństwa, które stanowi klęskę społeczną. Każde nadmierne spożycie napojów alkoholowych jest szkodliwe i zagraża nie tylko samej jednostce pijącej, ale również i najbliższemu otoczeniu, a nieraz i społeczeństwu. Ludzie wiedzą, że alkohol jest szkodliwy, ale zwykle się mawiać: parę kieliszków nie zaszkodzi. Tak zazwyczaj się zaczyna. Zaczyna się bardzo niewinnie — od „jednego” kieliszka, od „okazji”...

Dwojaki jest stosunek społeczeństwa do ludzi pijących. Z jednej strony picie alkoholu traktuje się jako utarty obyczaj, wspólne pijatki uważa się za objaw „zgrania” zespołu, z drugiej zaś strony — pogardza się człowiekiem, który popadł w nałóg pijaństwa. Następstwa pijaństwa są różnorakie. Dotyczą one zarówno zdrowia fizycznego, jak i moralnego społeczeństwa. O pierwszych mówi medycyna z naukową dokładnością i precyzją, wykazując destrukcyjne działanie alkoholu na organizm człowieka. Alkohol jest jednak nie tylko wrogiem naszego zdrowia, jest także wrogiem naszego morale i w naszych rozważaniach zajmujemy się przede wszystkim tym właśnie aspektem zagadnienia pijaństwa.

Pijaństwo pociąga za sobą upadek sprawności moralnych i narastanie wad. Upijanie się jest złem moralnym. Świadczy o tym fakt, że pijący człowiek skłonny jest do popełnienia czynów nieetycznych, a także czynów sprzecznych z przepisami prawa.

do pijaka. Pijak, dopóki nie leży w ryszotku, jest tabu, którego nie należy ruszać. Zaskakująca bezmyślność. Trzecia przyczyna tkwi niewątpliwie w samym człowieku. Od niego, od jego woli zależy, czy zostanie abstynentem, będzie zachowywał trzeźwość, czy będzie pił.

Profesor Olaf Helmer, jeden z twórców techniki badań prognostycznych, nazwał alkoholizm drugim, po zagładzie nuklearnej, najpoważniejszym zagrożeniem ludzkości. Nadużywanie alkoholu to jedna z najdroższych, chociaż złudnych, przyjemności. Nadużywanie napojów alkoholowych pociąga za sobą nieprzewidziane dla pijących skutki. Są ludzie, którzy bardzo szybko popadają w nałóg i to, co z początku sprawiało pewien rodzaj przyjemności, złudnej zresztą, staje się wkrótce zniewalającym pożądaniem.

Współczesna nauka obalila przestarzałe przesady o wartościach alkoholu, w rodzaju powiedzonek o tym, że alkohol rozgrzewa, chroni od przeziębienia, odżywia, o tym, że koniak leczy chorobę wieńcową itp. Alkohol osłabia zdolność, oślepia działalność mózgu, rozluźnia hamulce moralne, ogranicza sprawność fizyczną i umysłową. Jest przyczyną licznych nieszczęśliwych wypadków, zwiększa przestępczość, sprzyja szerzeniu się chorób wenerycznych.

Nadużywający alkoholu stają się po pewnym czasie alkoholikami. Przyszły nałogowiec po spożyciu alkoholu doznaje jakby ulgi: zanikają stany napięć psychicznych, a alkohol staje się jakby panaceum na różne dolegliwości i niewygodne sytuacje życiowe. Ale konfliktów przybywa, pijący sięga więc coraz częściej po trunek, zwiększając dawkę. Z czasem zaczyna odczuwać „głód alkoholowy”, i na tym etapie uzależnia się już psychicznie od alkoholu. Po wystąpieniu nałogu zanika u delikwenta zdolność do krytycznej oceny swojego postępowania.

Zwykle piwo uchodzi za „niewinny” napój, ze względu na niewielką zawartość alkoholu. Swego czasu w Wielkiej Brytanii starano się wyrugować whisky za pomocą... piwa. Okazało się jednak, że wyniki tego posunięcia były żalose. Do piwa organizm łatwo się przyzwyczaja, wzmaga pragnienie. Pamiętać jednak należy, że nie ma dokładnej granicy między używaniem a przyzwyczajaniem, i przyzwyczajaniem a nałogiem. „Niewinnemu” piwu wielu ludzi zawdzięcza swój nałóg...

OPOWIADANIE SYLWESTRÓWE

Utrapienie z tym Sylwestrem — ciężko, dorosłe wzdycha Kaśka. Kiedy ma się niecałe szesnaście lat, buzię usianą piegami i zadarty noseć, trzeba liczyć się z tym, że będzie się miało w życiu nie same przyjemności. Właśnie jeden z wielkich kłopotów na miarę swych lat Kaśka przeżywa dziś — w przeddzień Sylwestra. Na przykład sukienka. Tyle razy prosiła mamę, żeby jej sukienka sylwestrowa miała szalowy, najmodniejszy krój. I co? Mama spokojnie odpowiedziała, że na krzyki mody jest uodporniona, a na załosne spojrzenie i pociąganie nosem przez Kaśkę stwierdziła, że w domu robi się za wiele hałasu o nic. I Kaśka już doskonale wie, że z mamą nie wygra. Będzie miała na ten wieczór zwykłą, prostą sukienkę, ze śmiesznie uczniowskim kołnierzykiem. Jak można szaleć w sylwestrową noc w takiej „normalnej” sukience? Zupełny pech.

* Kasia podchodzi tanecznym krokiem do niewielkiej toaletki, bierze lusterko i uważnie przygląda się swojemu odbiciu. Z lustra spoglądają na nią szare, myślące oczy, ocienione długimi rzęsami. Na rzęsy Kaśka nie może narzekać — są wyjątkowo długie, gęste i ładnie podwinięte ku górze. Chmura jasnych, delikatnie wijących się włosów otacza szczupłą, wrażliwą twarz. Twarz, która podobała by się Kaśce, gdyby... Właśnie, gdyby... Gdyby na tej skądinąd inteligentnej twarzy (jak twierdzi jej posiadaczka) nie było tych idiotycznych piegów. A jest ich, niestety, cała masa. Nie odstrasza ich ani różnego typu maseczki, ani spirytus salicylowy, ani wcierane ukradkiem pudry. Piegów królują niepodzielnie na Kasinej twarzy, i to jest pech główny, najważniejszy. Jak można dobrze się bawić ze świadomością, że wygląda się jak indyjskie jajo?

I następna sprawa — chyba najważniejsza. Czy ten niezdolny, irytujący i zarozumiały Grzesiek raczy jednak przyjść, czy nie? Zupełnie barbarzyństwo, kazać się człowiekowi tak zastanawiać i niepokoić. Jeżeli wydaje mu się, że jest najważniejszą osobą na świecie, to ona — Kaśka — już się postara o to, aby wybić mu to jak najszybciej z głowy. Ale do tego, żeby cokolwiek wybijać komuś z głowy, trzeba mieć petenta pod ręką, korespondencyjnie załatwić takich spraw nie podjąłby się chyba nikt. Więc przyjdzie, czy nie? Oto jest pytanie...

Dzwonek u drzwi przerywa Kaśce medytację. — Pewnie Marzena, o rany, to już czwarta? — myśli w poplochu, podbiegając do drzwi. Rzeczywiście, za moment do pokoju wpada najlepsza koleżanka Kaśki, długonoga, roześmiana od ucha do ucha dziewczyna, pozwalająca wybranym osobom mówić do siebie per Mara — tak podobno jej imię brzmi bardziej tajemniczo i romantycznie.

— Kaśka, słuchaj, ale bomba. Udało mi się dostać nowego longa ABBY, to jest coś. Fantazja, mówię ci. Będzie przy czym jutro poskakać.

— Dobra, dobra, poskaczemy do woli. Teraz za to skoczmy do kuchni, samo się nie zrobi. I krasnoludki też ostatnio coś się lenią, a ja już ręk nie czuję.

— O'key, madame, robi się — azymut: kuchnia.

Obie dziewczyny, jednakowo wysokie, długonogie, chudzielcowate i rozgadane wchodzi do kuchni. Kuchnia — to królestwo babci. Pomimo swoich osiemdziesięciu lat, babcia z nieprawdopodobną energią rządzi swoim światem. Sama robi zakupy, gotuje dla całej rodziny i sprząta. I jeszcze jedno — bardzo nie lubi, gdy ktoś to jej królestwo próbuje sobie podporządkować, czyli zrobić sobie coś samemu w „jej” kuchni. Dziś jednak jest dzień wyjątkowy — babci nie ma w domu, natomiast dziewczęta mają upiec trochę ciast na jutrzejszy wieczór i zrobić napoje.

Robota wre, aż miło spojrzeć. Kaśka z Marzeną dwójką się i trójką, żeby zdążyć ze swymi wypiekami przed powrotem rodziców. To ma być niespodzianka, gdyż jutrzejszy Sylwester — chociaż odbywający się u Kaśki ze składkowych pieniędzy wszystkich jego uczestników — jest jednocześnie okazją do zaprezentowania swoich talentów i pomysłowości. Dlatego też dziewczęta nie szczczędzą starań, by ciasto udało się nadzwyczajnie, a napoje, robione ze skórek pomarańczowych i cytrynowych — musowały jak szampany. Zabawa sylwestrowa musi być szampańska — bowiem jest to ich pierwszy, samodzielny bal. A jutro — niedługo po obiedzie — wszyscy zbiją się u Kaśki, by pokój, w którym będą się bawić, zmienić w błyszczącą, kolorową salę balową.

Wieczorem, po kolacji, Kaśka jeszcze ma długą rozmowę z rodzicami. Mama potrafi doradzić, co gdzie trzeba ustawić, z czego można zrobić szybką, efektowną ozdobę. I Kaśka musi przyznać, że pod tym względem mama jest niezastąpiona — naprawdę ma dużo dobrego smaku i oryginalne pomysły. Uspokojona wizją sylwestrowego święta idzie spać zmęczona, ale szczęśliwa. Jeszcze tylko przed zaśnięciem „migają” jej przed oczami okrucy wspomnień z ostatnich dni — wielkie narady w ich „paczce” zażarte kłótnie z Grzeskiem i ostatnie przygotowania w kuchni. Jej pierwszy w życiu Sylwester...

Od samego rana kolowrotek. Zakupy. sprzątanie i czekanie na przyjaciół. Mama krząta się po mieszkaniu. Kaśka kręci się wokół niej jak fryga. Obie nucą najnowsze przeboje i co chwila zerkają na wiszący zegar. Niedługo wybija godzina piąta...

Kukającą godzinę zagłusza śmiech na schodach i dzwonek. Już są! Wszyscy w komplecie, nie brakuje też Grzeska. A więc jednak przy-



szedł! I Kaśka, ze zdwojoną energią, pucuje do błysku ostatnie szyby w bibliotece. Będzie się w nich odbijać „dyskoteka”, kilka różnokolorowych żarówek, błyskających w rytmie nadawanej muzyki. To dzieło taty, który w znajomości urządzeń dyskotekowych i najnowszych nagrań wcale nie ustępuje Kaśce i jej rówieśnikom. Szafa gra!

Tymczasem cały dom ożywa. Docinki, śmiechy i podśpiewywanie krzyżują się z głośnymi komendami mamy. Każdy ma coś do roboty. Chłopcy ustawiają w kącie pokoju stół, który ma służyć za salę restauracyjną, a dziewczęta wyciągają z torebek konfety i serpentyny. Balony już czekają na podwieszenie, a na regale, obok magnetofonu, rośnie sterta kaset. Katarzyna wymyka się do drugiego pokoju i wyciąga z szafy sukienkę. A to ci niespodzianka! Sukienka, która wydawała się jej zbyt prosta jeszcze wczoraj, dzisiaj wygląda zupełnie inaczej. Obszyta drobnymi koralikami, błyszcząca srebrnymi cekinami, wydaje się jej najwspanialszą kreacją życia. Kochana mama! Kaśka „wskakuje” wprost w sukienkę, wkłada czarne pantofelki i podbiega do lustra. Błyszczące oczy śmieją się do własnego odbicia, puszyste łoki rozwiewają się przy każdym kroku. I — o dziwo — nawet piegi jakby przybladły...

Tanecznym krokiem Kaśka wchodzi do pokoju, okręca się wkoło i czyni uniżony skłon w kierunku gości. Rozradowane miny utwierdzają ją w poczuciu własnej szykowności, a zachwycony wzrok Grzeska przyprowadza ją o lekki zawrót głowy. Czuje, że lekko się czerwieni, więc z głośnym śmiechem wybiega do kuchni, do mamy.

— Muśka, jesteś cudowna — krzyczy i całuje matkę w oba policzki.

— Wiem, wiem, cieszę się, że i ty nareszcie się na mnie poznałaś — odpowiada spokojnie mama. — Zabieraj tacę z kanapkami na stół. Teraz ja idę się przebrać.

Wybija szósta. W niewielkim pokoju Katarzyny wszyscy są już w komplecie. Razem z rodzicami jest równo dziesięć osób, czyli pięć par. Zabawa już się zaczyna. Jeszcze nieśmiało, z lekkim ociąganiem, ale coraz żywiej, weselej. Już pierwsze pary tańczą, już znikają kanapki ze stołu. Dobry nastrój potęguje się w miarę upływu czasu.

Kaśka tańczy z Maćkiem, ale kątem oka bacznie obserwuje resztę osób. Widzi Marzenę przekomarżającą się z ojcem. Krzysztofem, który pochłania łączywie sałatki i Anke, tłumaczącą coś zawzięcie Januszowi. Widzi też Grzeska, stojącego przy oknie. Widać się tej nagłej, zupełnie innym, bliższym. Ciemna czupryna, wysoka, szczytła nostać z lekko zgarbionymi plecami znajomy ruch reki którym wichrzy opadające na czoło włosy. Grzesiek odwraca się od okna, i wtedy Kaśka czuje, że on też patrzy na nią. Właśnie tata też ruszył do tańca, poprosił mamę, a Grzesiek — podchodzi do niej. Uśmiecha się do Maćka, kłania się niezgrabnie Kaśce i mówi — Odbijany! — porwya ia do zwiariowanego rocka. Katarzynie wydaje się, że to nie muzyka tak głośnie gra, tylko jej własne serce głośnie wstukuje takt melodyj. W zawrotnym tempie wszystko kręci się wokół niej — ścian, sufit, inne tańczące pary i... on. I tak właśnie jest cudownie!

Kiedy wybija północ, tata zjawia się w pokoju z butelką zamrożonego szampana. Głośnie wystrzał i białe, spienione strugi szampana napełniają cienkie szkła kielichów. Wszystkiego dobrego, najlepszego — życzenia, śmiechy i głośnie okrzyki radości witają nową, cudowną noc! Rok, który dopiero teraz się zaczyna, a o którym Katarzyna wie już prawie wszystko. A przynajmniej tyle, że musi być piękny, wspaniały i dobry — jak dzisiejszy Sylwester!



POLONEZA CZAS ZACZAĆ



Rok 1574. Luty tego roku był jasny, suchy, a mroźny. W Krakowie — stolicy Rzeczypospolitej — świętowano koronację nowo obranego Króla Polskiego. Wielkiego Księcia litewskiego, Ruskiego, Pruskiego etc., etc., Henryka z Walezjuszów, brata Króla Francji Karola IX. Henryk niedawno przybył z ojczyzny na wawelski zamek, aby objąć tron Jagiellonów. Starym więc zwyczajem odbywały się zabawy, turnieje, król pasował nowych rycerzy. Tym huczniej świętowała stolica, iż Henryk przyjął namaszczenie w niedzielę zapustną, dnia 21 lutego. Stare i bogate miasto hulalo. Masowy zjazd szlachty na koronację przydawał karnawałowi blasku. Świętowano więc hucznie i uroczystie, ale zarazem nieco kwaśno. Francuskie zwyczaje, ubiór i zamiłowania Walezjusza do przebierania się w stroje niewieście, wachanie perfum, zabawy nocami a spanie dniami, razily i gorszyly polską szlachtę. Tymczasem nowy król, gdy się nie bawił lub spał, marzył i chorował na żołądek po bigosach, ciężkich pieczeniach z sosami i jeszcze cięższych, a szybko

idących do głowy, miodach polskich. Za duży przeskok z klimatu Paryża i lekkiej kuchni francuskiej...

W dzień koronacji, wieczorem, zamek wawelski gorzał światłami setek świec. Miał się rozpocząć hal koronacyjny. Na tronie pokrytym purpurą, wyszywaną w białe orły, zasiadł król otoczony dworzaninami polskimi i francuskimi. Na znak marszałka dworu zabrzmiała muzyka. Podwoje sali otwały się i, w nieznanym Francuzom tańcu, jęły sunąć do tronu pary za parami. Najpierw swoje żony wiedli senatorowie królestwa w deliach, po nich wysocy dygnitarze dworu w bogato przybranych kontuszach, wreszcie znamienitsze rycerstwo. Stroje wielmożów błyskały diamentowymi guzami, u boków mieli karabele, których posrebrzane i pozłacane główce wysadzane były rubinami, szmaragdami, turkusami. Prawa ręką każdy z tancerzy prowadził damę, a w lewej trzymał kołpak z czapła kija.

Tanechny wąż sunął majestatycznie, powoli i poważnie. Co kilka kroków przystawał, a wówczas mężczyźni klaniali się damom głęboko, ścierając kołpakami pył spod ich stóp, na co one odpowiadały dworskim ukłonem. Zbliżywszy się do tronu, senatorowie, dostojnicy, rycerstwo przedstawiało z wielką godnością żony królowi, po czym — ciągle w rytmie, uroczystym krokiem — rozchodzili się para w jedną, para w drugą stronę.

Zaskoczony król zwrócił się do stojącego za tronem kasztelana krakowskiego Jana Tęczyńskiego, pierwszego dostojnika Królestwa zapytaniem: Cóż to za taniec? Henryk polskiego języka nie znał, znał tylko francuski i częściowo włoski, którego nauczył się od swej matki.

„Taniec? No, polski... la danza polacca” — odpowiedział Tęczyński, który znał trochę włoski. „Ach, polacca... polonaise” — zainteresował się Henryk. „Tak. Miłościwy Panie — polski... polonez” — zgodził się kasztelan.

Przedziwna i bezprzykładna w historii tańców była kariera tego tańca polskiego, którego oryginalną nazwę sami Polacy zmienili na brzmiącą po francusku, Polski — polonaise — polonez. Musiała go muza Terpsychora szczególnie umiłować, uczyniła go bowiem nieśmiertelnym, odpornym na działanie czasu, na zmiany gustów ludzkich. Podbił nie tylko Polskę, przekroczył też jej granice i w niedługim czasie królował w całej Europie. Utrzymał swe panowanie najdłużej ze wszystkich tańców.

Polonez wywodzi się od renesansowego tańca polskiego, nazywanego „polskim”, „wielkim” a czasami „pieszym”. Pod pierwsze, zachowane do dziś dnia, melodie o rytmie poloneza tańczono na dworze króla Władysława III Wazy. Były to melodie znanych dzisiejszych koled: „W żłobie leży” i „Bóg się rodzi”.

Historia poloneza łamie tradycyjne reguły rozwoju tańców. Przeważnie tańce stanowiły część folkloru, a następnie z ludu przechodziły do warstw możnych, gdzie — odpowiednio przerobione — stawały się tańcami dworskimi. Tę drogę przeszedł m.in. walc i nasz rodzimy mazur. Polonez jednak różni się od innych tańców tym, że zaczął swą karierę na dworach, a dopiero później zszedł pomiędzy lud. Po wsiach poznańskich jest tańczony do dziś dnia, a nazywają go tam „powolny” albo „przodek”. Jest tańcem narodowym nie tylko w Polsce, lecz także i w Szwecji.

Polonez jest dość wolnym tańcem w taktce trzy czwarte przy czym — w przeciwieństwie do większości innych tańców — jak zauważa znany muzykolog Jerzy Waldorff, — nie zaczyna się od odbitki na ostatniej, słabej części taktu, lecz od początku taktu, na pierwszej akcentowanej nucie. To daje polonezowi od razu zdecydowanie uroczysty charakter. Ta cecha poloneza ułatwiła mu zrobienie wielkiej kariery w muzyce poważnej. Pierwszy zastosował go Jan Sebastian Bach, i to w najrozmaitszych formach.

Polonezy znajdujemy wśród wielu kompozycji Mozarta, dwa wśród dzieł Beethovena, dziesięć polonezów fortepianowych na cztery ręce Schuberta. Paganini skomponował błyskotliwego poloneza z wariacjami na skrzypce, a gdy prawie cała Europa współczuła narodowi polskiemu po upadku powstania listopadowego, pierwszym odruchem Ryszarda Wagnera było napisanie w 1831 r. poloneza. Nie było niemal kompozytora, który by nie napisał chociaż jednego utworu w rytmie tańca polskiego. Polonez stał się więc częścią składową muzycznej kultury europejskiej a z nią — także i światowej.

ANNA LASKOWSKA

Wiadomo, Polacy słyną z tego, że lubią dużo i dobrze zjeść. Już w dawnych wiekach zasobny, bogaty stół stanowił ideał szczęścia dla większości ludzi. Znamienne są krążące wówczas przysłowia. Mówiono np.:

„Kto je i pije, ten dobrze żyje”,
 „Dobra wieść, kiedy niosą jeść”,
 „Je, aż mu oczy na wierzch wylażą” itp.

Staropolski stół nie był jednolity, warunkowała go przede wszystkim pozycja majątkowa. Tak powszechne dziś kartofle, stanowiły w wieku XVII—XVIII drogi przysmak i spożywano je rzadko. Nie znano też cukru buraczanego, zaś cukier trzcinowy był wielce kosztowny. Herbata i kawa, które obecnie pijemy codziennie, pojawiły się dopiero na początku XVIII wieku; przyjęły się zresztą tylko w środowiskach hołdujących nowej modzie. Niższa niż obecnie była produkcja owoców, soków owocowych. Natomiast spożywano duże ilości piwa, kasz i warzyw. Oczywiście, zamożniejsi ludzie, smakosze, korzystali z luksusowych, importowanych artykułów cudzoziemskich.

W dzisiejszych czasach, gdy hołdujemy smukłej linii, lansuje się dania posilne, lecz lekkostrawne. Zwraca się też uwagę, by potrawy nie były zbyt ciężkie i tłuczące. Stąd też częste wyrzekanie się nęcących słodczy, ciast, piwa. Inaczej jednak przedstawiały się jadłospisy przed wiekami, kiedy to znajdowano upodobanie w kształtach pełnych, a nawet w otyłości. Bujne piękności secesji nie gardziły menu pełnym kremów, ciast, rozmaitych potraw wysokokalorycznych, tłuczonych. Dzisiejsze słynne z urody modelki czy aktorki — szczupłe i smukłe — uznane by zostały przez Sarmatów za osoby niewydarzone, chorowite, niedożywione — jednym słowem: naraziłyby się na śmieszność i wykpiwający ton. Dotyczyło to także mężczyzn. Kuchnia polska miała więc za zadanie dostarczanie nie tylko potraw sycących, lecz wręcz tłuczonych. Stąd też lubowano się w zawieszistych sosach, w tłuszczach, ciastach, ciemnych piwach i innych specjalach.

Pewną specyfiką polskiego stołu stanowiło okresowe przestrzeganie licznych postów. Kościół prowadził o nie wielowiekową walkę, stosując różnorodne kary i środki nacisku. Doprowadzono w końcu do tego, że posty weszły w nawyk i zaczęły kształtować jadłospisy naszych przodków. Obowiązywał pogląd, że w czasie postu należy powstrzymać się nie tylko od spożywania potraw mięsnych, ale także od wszelkich produktów pochodzących od zwierząt ciepłokrwistych, tj. mleka, jaj, masła, serów. W związku z tym w pewnych okresach wzrastała konsumpcja tłuszczów roślinnych, zwłaszcza oleju i oliwy, nie mówiąc o śledziach i rybach, będących podstawą potraw postnych.

Silny wpływ na polską kuchnię miały kraje wschodnie. Dało się to zauważyć już w XVII wieku, szczególnie w cukiernictwie. Wzrosło wówczas zamiłowanie do konfitur i słodczy, a bakalie wschodnie i sorbety stały się niemal codziennym gościem na wykwinnych stołach. Sprowadzano słodczyce tureckie, przedziwne ciasta z bakaliami. Stół polski przyswoił sobie marcepany, sezamki, makagigi. Pod wpływem orientalnym wzrosło też spożycie owoców południowych: cytryn, pomarańczy, ananasów. Za czasów panowania króla Stanisława Augusta modną była np. turecka „czamaga”. Prawdopodobnie wtedy właśnie przyjął się sos tatarski i spożywane na surowo mięso wołowe, czyli befszytk po tatarsku. Pod wpływem tureckim zaczęły się pojawiać na stołach potrawy z ryżu i kukurydzy.

Nie tylko potrawy Wschodu cieszyły się popularnością w Polsce. Wiele i często podrózuje Polacy gustowali na przykład we włoskiej i francuskiej kuchni. W XVIII stuleciu zajadano się u nas włoską czekoladą, podziwiano sprowadzane z Włoch makarony i uprawiano warzywa oraz owoce typowe do tej pory jedynie dla słonecznej Italii.

Angielskie zaś wpływy przyczyniły się do utrwalenia zwyczaju picia herbaty. Mocne piwa oraz takie trunki, jak na przykład arak czy rum, sprowadzano właśnie z wysp brytyjskich.

Z Niemiec przejęto do Polski uprawę fasoli — zwanej „niemieckim grochem” oraz uprawę kartofli, które z czasem stały się

„JEDZ, PIJ I POPUSZCZAJ PASA..” CZYLI RZECZ O STAROPOLSKICH OBYCZAJACH



podstawą wyżywienia. Zaczęto także szerzej importować wyborne reńskie wina i luksusowe wędliny. Głównie pod wpływem gastronomii niemieckiej rozpowszechniło się w Polsce spożycie kawy.

Trzeba jednak wiedzieć, że kuchnia polska w największym stopniu ulegała wpływom francuskim. Kursowały wtedy opinie, że „tylko we Francji umieją jeść”. Francja XVIII

wieku zdobyła sobie pozycję kraju, którego kuchnia stanowiła wzór, wręcz wyrocznię w dziedzinie gastronomii.

Już w XV wieku pisano, że „soli i wszelkiego rodzaju korzeni żaden naród nie używa tak obficie jak Polacy”. Wielkim uznaniem cieszyły się octy, chrzan, musztarda, pieprz. Istotną cechą polskiej kuchni było nagminne używanie czosnku i cebuli. Lubowano się też w ostrych marynatkach, kiszzonej kapuście i kiszonych ogórkach, które uważano niemal za przysmak narodowy. Zamożniejsi Polacy zaspokajali swe gusta smakowe przez używanie rozmaitych zagranicznych przypraw nazywanych „korzeniami”, a były to: pieprz, imbir, szafran, cynamon, ańż zagraniczny, migdały, pistacje kapary. Wierzono nawet, że „oczyszczają” one krew, nie mówiąc o lepszym trawieniu i wpływie na temperament.

Na wszystkich stołach, od najbogatszych do najuboższych, lubiono spożywać chleb ciemny, razowy. We wszystkich też kategoriach stołów za przysmak uchodziła jajecznica ze słoniną i groch ze słoniną. Stół polski posiadał też swoje ulubione charakterystyczne potrawy. Za takie uchodziły m.in.: barszcz, rosół, sztuka mięsa, pieczenie huzarskie, bigos, pierogi, kiełbasa z kapustą, przede wszystkim zaś rozmaite kasze. Stół staropolski charakteryzował się więc ostrością, pikantnością i tłustością potraw.

Pod koniec XVIII wieku zaczęto zwracać uwagę na jakość potraw, co szło — oczywiście — w parze z modą, która zrywała z obżarstwem. Modne stawały się już wtedy smukie sylwetki, szczupłe talie. Dużą rolę odgrywały: punktualne podanie potrawy oraz dekoracja stołu i półmisek, a nawet samego pożywienia. Podawano na przykład ryby, które w jednej części były gotowane, a w drugiej pieczone. Silono się na pomysłowość przynoszącą nie tyle kulinarne, co wizualne efekty. Przygotowywano więc wielkie torty kryjące żywe plectwo, które raptem wyfrunęło na salę, albo też pieczoną zwierzynę, którą nadsiewano szynką, kiełbasami lub inną wędliną.

Jadano przy stołach przykrytych lnianymi lub bawełnianymi obrusami. Produkowano je w kraju lub sprowadzano z zagranicy. Lubiono obrusy wielkich rozmiarów, bogato haftowane i barwne. Sute, cienkie obrusy stanowiły ozdobę domu. Każdy z biesiadników otrzymywał też dodatkowo małą serwetkę służącą do obcierania ust.

Naczynia, podawane do stołu, zdobione były niekiedy cyframi lub herbami właścicieli. Zastawy takie były bardzo kosztowne. W pewnych okresach moda nakazywała też, by przed ucztą myć ręce w cennych misach podawanych przez służbę. Na zamożniejszych stołach jedzenie stawiano przed każdym na oddzielnym talerzu.

Po przyjęciu goście dziękowali gospodarzom. Z omawianych czasów zachowała się stara, szeroko znana pieśń, wyrażająca dziękczynienie. Goście wstawali i śpiewali:

„Dziękujemy Panu Bogu
 I Matce Przenajświętszej,
 Tobie, panie gospodarzu,
 Z miłą panią gospodynią
 Po obiedzie, po dobrym.
 Cóż tam były za stoły,
 A wszystko cisowe,
 Cóż tam były za obrusy,
 A wszystko bielone,
 Cóż tam były za misy,
 Wszystko bursztynowe,
 Cóż tam były za łyżki,
 A wszystko cynowe,
 Cóż tam były za kołaczki,
 A wszystko z pszenicy.
 Cóż tam była za gorzalka,
 A to wszystko z Gdańska,
 Cóż tam były za przyprawę,
 A wszystko z Warszawy (...).”

Tego rodzaju pięknych pieśni i zwyczajów było w dawnej Polsce dużo, a świadczyły one niewątpliwie o dużej pomysłowości, fantazji i humorze, co niewątpliwie stanowi jedną z najbardziej charakterystycznych cech Polaków.

OPR. M. S.

W oparciu o „Obyczaje staropolskie”
 Zbigniewa Kuchowicza, r. 1975

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

NA PROGU DRUGIEGO TYSIĄCLECIA

Europa zachodnia, na progu drugiego tysiąclecia, przeżywała okres rozwoju feudalizmu. Feudalizm znalazł w Kościele wielkiego sprzymierzeńca. Patrząc na życie poszczególnych grup społecznych, można wyrobić sobie dość wierny obraz życia kościelnego. Zachęcam do lektury podręczników historii powszechnej, opisujących średniowiecze. Chociaż ówczesne życie religijne i społeczno-polityczne zająbało się ściśle, w naszym przeglądzie tych wydarzeń, z konieczności bardzo ogólnym i fragmentarycznym, uwzględnimy tylko te, które Kościół uważał za swą domenę.

Zacząć wypada od papieństwa, które nie reprezentowało w tym czasie zbyt wysokiego poziomu moralnego i intelektualnego. Większość duchownych zabiegała o tron biskupi w Rzymie jedynie po to, aby zdobyć władzę i majątek. Niemal identyczna sytuacja miała miejsce na wielu stolicach biskupich, zajmowanych przez ludzi nie mających ducha Bożego. Główną przyczyną takiego stanu był olbrzymi wzrost majątków kościelnych. Zaznaczyć należy, że w krajach feudalnych prawie wszystkie wyższe urzędy państwowe piastowali duchowni, jako warstwa najbardziej wykształcona. Przekazanie urzędu, tak duchownego jak też państwowego, następowało uroczystość przez nałożenie przysługujących dygnitarzowi szat i insygniów. Ten obrzęd zwano inwestyturą. Bywało, że mianowany na biskupa duchowny, przyjąwszy inwestyturę, nie dbał o przyjęcie sakry biskupiej, składając cały ciężar obowiązków duchownych na barki niższego

kleru i zakonników. Niejeden biskup czuł się bardziej księciem feudalnym niż duchownym i łatwiej władał mieczem niż laską pasterską. Nie bardzo dbano również o urobienie dusz i umysłów niższego duchowieństwa, skoro od kandydata na proboszcza wymagano niewiele większej wiedzy religijnej, niż dziś żądamy od dziecka przystępującego do I Komunii.

Pomimo powszechnego obniżenia poziomu wykształcenia, można mówić o pewnym postępie w dziedzinie propagowania nauk: czytania i pisania. Powstawały szkoły przyklasztorne i parafialne, kształcące kandydatów na duchownych i urzędników. Z początkiem jedenastego wieku Zachód przeprowadził reformę nauczania, wprowadzając ośmioletni kurs nauki, tzw. siedmiu sztuk wyzwolonych. Kurs niższy zwano *trivium*, a wyższy *quadrivium*. Do tych sztuk zaliczano np. gramatykę łacińską, arytmetykę i muzykę. Potem powstawały szkoły wyższe, jakby załazki uniwersytetów, w których uczono rozumienia Pisma świętego.

Najwyższą władzę w Kościele miały sobory i synody, a nie papież i metropolita. Ilustracją niech będzie synod w Sutrii z roku 1046, na którym pozbawiono urzędu aż trzech rządzących, „prawdziwych” papieży, a na ich miejsce wybrano czwartego.

Głębokim przemianom uległo życie liturgiczne. Przede wszystkim rezygnowano na Zachodzie z wszystkich innych obrzędów, a na ich miejsce zaprowadzono jeden — rzymski z łaciną, jako językiem obojętnym. Wprowadzono do nabożeństw grę na organach oraz zreformowano śpiew. Eucharystię podawano tylko pod postacią niekwaszonego chleba. Wraz z upowszechnieniem się zwyczaju udzielania chrztu niemowlętom, oddzielono od obrzędów chrzcielnych, bierzmowanie i zastrzeżono go biskupom. Rozkwitła w całym Kościele kultura relikwii i zwyczaj organizowania pielgrzymek do miejsc świętych.

Reakcją na zepsucie obyczajów i zeświadczenie kleru, było powstanie osiedli pustelniczych i innych form życia zakonnego. Wówczas to św. Romuald zorganizował zakon Kamedulów, a św. Bruno zakon Kartuzjów. Niestety i zakony szybko stawały się źródłem ciemnoty i zacofania religijnego. Najbardziej zbliżone do wymogów Ewangelii życie prowadził prosty lud chrześcijański, niosący ciężar utrzymania panów, rycerstwa i duchownych.

KSIAZD ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

NIEBEZPIECZEŃSTWO Z ZIEMI

Drobne skaleczenia czy otarcia naskórka zdarzają się nam często. Zwykle je lekceważymy, co najwyżej — mając pod ręką jakiś środek dezynfekcyjny — opatrujemy ranę.

Niewielka rana jest jednak furtką, którą przechodzą zarazki ropotwórcze i wywołują zakażenie. Organizm, oczywiście, broni się sam i w efekcie nie dzieje się nic groźnego. Gorzej może być, gdy do miejsca zranienia dostaje się ziemia, kolce krzaka lub drzazga. Wtedy musimy uważać! Może bowiem nastąpić bardzo groźne zakażenie — tężec.

Zarazki tej strasznej choroby żyją w przewodzie pokarmowym zwierząt domowych i wraz z wydalninami dostają się do ziemi. Właszcza ziemia nawożona naturalnym nawozem zawiera niebezpieczne bakterie, które w korzystnych dla nich warunkach rozwijają się i produkują groźny jad. Człowiek jest bardzo podatny na zakażenie tężcem.

Zanim wystąpi mniej lub bardziej wyraźny obraz choroby, można u chorego stwierdzić takie objawy, jak uczucie „rwania” w okolicy zranienia, włóknikowe drgania tamże, bolesne „prężenie” w zranionej kończynie, bezsenność, poty, ostre bóle głowy. Pierwszą znaną oznaką tężca bywa zwykle szczykościsk, skutkiem napięcia mięśni żuchwy — zwaczy.

Po kilku godzinach, a czasem po paru dniach, wygląd chorego staje się charakterystyczny. Chory leży bez ruchu, na wznak, głowę ma odrzuconą w tył, tułów wygięty łukowato, brzuch zapadnięty, kończyny dolne wyprężone, stopy palcami zgięte ku dołowi. Chory jest zazwyczaj przytomny, ale całkowicie unieruchomiony, właśnie na skutek kurczowego napięcia mięśni.

Tężcowi łatwo zapobiec. W razie zranienia na ulicy, w polu czy ogrodzie, gdy rana została zabrudzona ziemią, bądź gdy rana jest szarpana lub wywołana głęboko tkwiącą drzazgą — należy udać się do lekarza, który wstrzyknie zapobiegawczo surowicę tężcową. Nawet w przypadkach niewielkich na pozór zranień, ale zabrudzonych ziemią — należy pomyśleć o paradzie lekarza, który zdecyduje, czy potrzebna jest surowica.

LEKARZ

ZŁAMANIA U DZIECI

Organizm dziecka, a więc organizm w okresie wzrostu, różni się znacznie od ustroju dojrzałego. Wszyscy wiemy, że kość jest twarda. Jest to wynikiem nasycenia tkanki kostnej solami mineralnymi. U dziecka są one znacznie bardziej miękkie i elastyczne niż u dorosłego. Procesy kostnienia trwają przez cały kilkunastoletni okres rozwoju organizmu. Kość rośnie, a więc wydłuża się i grubieje. Miejscem wzrostu kości na długość są tzw. chrząstki przynasadowe, zwane także wzrostowymi lub pośrednimi. Nie należy ich mylić z chrząstkami stawowymi, które pokrywają nasady kości długich. Chrząstki wzrostowe znajdują się między nasadą kości długiej a jej trzonem, przez to jakby dzielą te dwie części kości od siebie. Tu właśnie odbywa się proces rośnięcia kości na długość. Uszkodzenie u dziecka chrząstki pośredniej grozi nie tylko następstwami, jakie ma każde złamanie, ale poza tym spowodować może poważne zaburzenia wzrostu kości.

Złamanie kości u człowieka dorosłego można by obrazowo porównać do złamania suchego patyka. Pod wpływem nadmiernego wygięcia pęka on z trzaskiem przez całą grubość zwykle poprzecznie, rzadziej zaś ukośnie. Złamanie u dziecka można porównać do złamania młodej, zielonej, wiosennej gałązki. W wieku dziecięcym okostna jest bardziej ukrwiona, grubsza, bardziej elastyczna i przez to mocniejsza niż u człowieka dorosłego. Taką młodą gałązkę uda nam się wygiąć, nawet przerwać korę w jednym miejscu, ale styk obu odłamów będzie zachowany.

Podobnie przedstawiają się typowe złamania u dzieci do około lat dziesięciu. Czasem nazywa się je nawet „złamaniem zielonej gałązki”. Zdarzają się szczególnie często w obrębie przedramienia. Przedramię wygina się pod ostrym kątem, przedstawiając sobą niepokojący dla otoczenia widok. Dziecko nie odczuwa jednak specjalnie dużego bólu i może nawet poruszać uszkodzoną rączką. Oba odłamy złamanej kości są bowiem objęte przez gruby płaszcz rozciągliwej i elastycznej okostnej, która pękła tylko po drugiej stronie. Tego rodzaju złamania nie są trudne do leczenia, okostną bowiem nie pozwala na rozsunięcie się odłamów. Lekarzowi wystarczy znieczulić uszkodzone miejsce i ręcznie odprostować wygięte odłamy. W czasie tego słyszy się charakterystyczny trzask i konieczna przybiera prawidłowy wygląd. Pozostaje kontrola radiologiczna i pozostawienie kończyny w unieruchamiającym opatrunku gipsowym. Czas unieruchomienia jest znacznie krótszy niż przy złamaniach u osób dorosłych.

Mimo łatwości leczenia i niewinnej nazwy tego złamania, czasami zdarzają się też przykre powikłania. Dlatego rodzice powinni bardzo uważać na swoje pociechy i na ich kości!

LEKARZ



Rozmowy z Czytelnikami

„Chciałbym serdecznie podziękować — pisze p. Bronisław N. z miejscowości Dobrań — za odpowiedź na mój poprzedni list... Mam jednak pewne trudności, na które nie potrafię sobie odpowiedzieć. Dlatego proszę o wyjaśnienie mi następujących problemów:

Czy mogę spowiadać się przed samym Bogiem i bez kapłańskiego rozgrzeszenia przystępować do Komunii świętej? Wczytałem bowiem w jednym tygodniku odpowiedź i na jej podstawie odniosłem wrażenie, że jest to możliwe...

Druga księga Samuela opowiada, że król Dawid był sługą Boga-Jahwe. Z tej racji powinien zawsze kierować się prawem Bożym. Tymczasem walczył z sąsiednimi narodami, zwyciężał ich i mordował... Ponadto zabrał żonę Uriaszowi, jego zaś samego polecił podczas bitwy postawić w pierwszej linii, by zginął w walce...

Pierwsza księga Królewska wspomina, że król Salomon „miał siedemset żon prawowitych i trzysta nalożnic” (1 Krl 11,3). Dlaczego tak było? Przecież był to król mądry i bogobojny. Jak to pogodzić z jego postępowaniem?...

Natomiast w księdze Kaznodziej Salomona (zwanej również księgą Kohelet lub Eklezjastes), spotkałem takie wyrażenie: „Bo los synów ludzkich jest taki, jak los zwierząt... Jak one umierają, tak umierają tamci; i wszyscy mają to samo technienie. Człowiek nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem. Bo wszystko jest marnością” (Koh 3,19). Jak należy ten tekst rozumieć? Wydaje się bowiem, iż — według zdania autora tej księgi — człowiek, podobnie jak zwierzęta, nie ma duszy”.

Drogi Panie Bronisławie! Najbardziej podobnie zrozumiał Pan wspomnianą odpowiedź niewłaściwie. W normalnych bowiem warunkach nie wystarczy samo wyznaczenie swych grzechów przed Bogiem, ale konieczne jest również kapłańskie rozgrzeszenie. Ustanawiając bowiem sakrament pokuty. Zbawiciel powiedział: „Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone” (J 20,23). Ze słów tych wynika, że w normalnych warunkach udział kapłana jako szafarza sakramentu pokuty jest konieczny, gdy chodzi o udzielenie rozgrzeszenia i odpuszczenia grzechów.

Jedynie w niebezpieczeństwie śmierci, kiedy brak jest kapłana, możemy uzyskać odpuszczenie naszych grzechów przez akt żalu doskonałego.

To o czym wspomina Pan w dalszej części swego listu jest tylko dowodem, że i „słudzy Boga” podlegali ludzkim słabościom. Nie inaczej było również w wypadku Dawida. Jednak zawsze przestrzegał on zasad praworządności i sprawiedliwości. We wspomnianej bowiem księdze czytamy: „Panował Dawid jako król nad całym Izraelem... przestrzegał prawa i zasad sprawiedliwości wobec całego ludu” (2 Sm 8,15).

W czasie swojego panowania prowadził Dawid liczne wojny (z Filistynami, Syryjczykami, Moabitami i Edomitami), ale były to przeważnie wojny o charakterze obronnym. Jeżeli zaś czasami mordował wrogów, stosował się do panujących wtedy zwyczajów. W ten sposób rozszerzył granice państwa oraz zapewnił jego mieszkańcom trwały pokój. Bowiem za jego następcy „Judejczyki i Izraelici mieszkali... bezpiecznie, każdy pod swoim krzewem winnym i pod swoim drzewem figowym od Dan aż po Berr-Szebe, przez wszystkie dni Salomona” (1 Krl 4,25).

Nie potrafił jednak Dawid opanować się w życiu osobistym. Uniesiony bowiem namietnością zgrzeszył z Batszebą, zaś jej mąż Uriasz polecił wysłać na pewną śmierć. Upomniany przez proroka Natana, Dawid pokutował i przeproszał Boga za swój upadek. Niezależnie od tego spotkała go kara. Bowiem córka jego Tamara została zewalona przez brata swego Ammona, za co zabił go Absalom, mszcząc się za krzywdę siostry. Tenże sam Absalom wkrótce wszczął bunt przeciw ojcu i chciał go zrzucić z tronu.

Za czasów króla Salomona idea małżeństwa monogamicznego nie była jeszcze w pełni wykształcona. Wśród ludów Wschodu powszechnie praktykowano wielożenstwo. Stąd też i Salomon postępował zgodnie z przyjętymi zwyczajami. Można jednak przyjąć, że w wyrażeniu mówiącym o „siedemset żonach prawowitych i trzystu nalożnicach” jest trochę wschodniej przesady, mającej do celu podkreślenie przepychu dworu królewskiego.

Słowa z księgi Kaznodziej Salomona tłumaczone są powszechnie, że „wszyscy” — tak ludzie, jak i zwierzęta — mają to samo technienie, czyli oddech, będący podstawą życia jednych i drugich. Wyrażenie tego nie można utożsamiać z duszą. Wprawdzie dalszy ciąg przytoczonego przez Pana tekstu brzmi: „Człowiek nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem. Bo wszystko jest marnością. Wszystko idzie na jedno miejsce: wszystko powstało z

prochu i wszystko w proch się obraca” (Koh 3,19—20). Nieco jednak dalej ten sam autor stwierdza: „Bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma działania” (Koh 9,10). Ta kraina umarłych to Szeol, dokąd według przekonania panującego u Izraelitów trafia nie ciało, które w proch się obraca — lecz dusza człowieka.

Łączę dla Pana serdeczne pozdrowienia w Panu
DUSZPASTERZ

OGŁOSZENIA REDAKCJI

UWAGA — Sympatycy powieści Heleny Miniszkówny!

● Redakcja pragnie przeprosić Czytelników za zaistniałą z przyczyn technicznych pomyłkę w numeracji kolejnych odcinków powieści pt. „Trędowata”. Otóż informujemy, że kolejność odcinków jest prawidłowa, natomiast w numeracji nastąpiło pewne przestawienie. I tak pomyłkowo wydrukowano dwukrotnie cyfrę 35, zamiast 35 i 36. zaś w „Rodziny” nr 46 (z dnia 18 listopada br.) opuszczono numerację odcinka 51, dlatego też w dalszych odcinkach powieści jest przesunięcie o 1 cyferkę w numeracji.

Za zaistniałą pomyłkę jeszcze raz serdecznie przepraszamy.

● Otrzymaliśmy wiele listów od naszych Czytelników w sprawie drukowania tzw. „podwójnej porcji” powieści „Trędowata”, to znaczy 2 odcinków w każdym numerze.

Spełniając prośbę stałych Czytelników „Rodziny”, w roku 1980 w „Rodziny” ukazywać się będą na str. 16 podwójne odcinki tej poczytnej powieści.

● Miło nam jest poinformować, że dzięki podarunkowi przekazanemu na ręce ks. Wiktora Wysoczańskiego od Pana Stanisława Gosiewskiego z Białegostoku, tj. wpłacie 1500 zł na cele Redakcji, mogliśmy zakupić archiwalny egzemplarz powieści Heleny Miniszkówny pt. „Ordynat Michorowski”. Powieść ta stanowi jakby drugą część „Trędowatej”. W przyszłości, po zakończeniu drukowania „Trędowatej”, powieść pt. „Ordynat Michorowski” zostanie zaprezentowana naszym Czytelnikom na łamach „Rodziny”.

Ofiarodawcy, Panu Stanisławowi Gosiewskiemu, serdecznie dziękujemy.

CZYTELNICY TYGODNIKA „RODZINA”!

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, zamawianie prenumeraty tygodnika „Rodzina” należy dokonywać **wyłącznie** za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Ruch” i u doręczycieli!

Redakcja nasza nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę tygodnika, ani też zamówień na „Kalendarz Katolicki” na rok 1980.

NOWA KSIĄŻKA BP. M. RODEGO

Chrześcijańska Akademia Teologiczna wydała nową książkę
bp. Maksymiliana Rodego
pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**,
tom I Prastarożytność, stron 551, cena 100 zł.

Jest też jeszcze na składzie książka tegoż Autora pt. **IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU**, tom I Idee Polityczne i gospodarcze, stron 372, cena 50 zł, tom II Idee społeczne, stron 492, cena 50 zł, tom III Instytucje społeczne, Złote myśli społeczne, Konkordancja, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miódowa 21.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rodego, ks. Tomasz Wajtkiewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dzięgielowski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kąkolńska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Roszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zaliczeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-438 Warszawa, konto PKO nr 1931-71. Prenumerata ze zaliczeniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N. 15.050. Z. 1447. C.129.



Charakterystycznym był w zamku pokój sypialny ordynata, odróżniający się od ogólnego przepychu spartańską prostotą. Niezbyt duży zawierał sprzęty konieczne i wyłącznie dębowe. Nie miał firanek, dywanów ani rzeczy ozdobnych. Łóżko dębowe okrywała wielka skóra białego niedźwiedzia, upolowanego przez ordynata w podróży na Północ. Nad łóżkiem wisiała ulubiona broń w kółku odmianach, a naprzeciw duży portret matki, Elżbiety Januszowej, w ciężkich bogatych ramach, w głowach zaś łóżka — pamiątkowy krucyfiks żelazny z XV wieku. Ten magnat i milioner obojętnie posiadał skromne wymagania.

Pan Maciej, chodząc po Głębowiczach, cieszył się, z uśmiechem przypominał sobie, jak wszyscy z powątpiewaniem patrzyli na ulepszenia wprowadzane przez młodego ordynata, krytykowali go, nie wierząc, aby taki magnat i hulaka mógł coś dobrego sprawić. Wiedzieli, że skończył Halę, lecz niektórzy nawet w to nie bardzo wierzyli, dopiero po dłuższym czasie, widząc jego energię i świetne wyniki, zrozumieli, że ten hulaka potrafi być dzielnym obywatelem kraju i sumiennym pracownikiem.

Na przepych i znakomite urządzenie głębowski goście spoglądali z podziwem, ale różnym: pan Maciej i księżna Podborecka z dumą, Trestka z zazdrością, książę Podborecki z żalem.

— Miałem i ja kiedyś wiele, teraz mam tylko długi — myślał.

Baron Weyher na równi ze Stefcią pierwszy raz zwiedzał Głębowicze, chodząc więc trochę odurzony, mrużąc pod wąsem:

— Drugi Wersal! drugi Wersal!

Hrabina Cwilecka i panna Paula rozmarzyły się, z panią Idalią przebiegaly ciepłarnie, głosząc zachwyt nad każdym kwiatkiem. Pannę Ritę trudno było wyciągnąć ze stajni: mówiła że choć raz chce się uraczyć końmi głębowskiemi. Tylko hrabia Cwilecki z panną Michaliną spacerowali sennie po parku bez marzeń i zachwyty. Stefci towarzyszył Wilhelm Szeliga. Lucia biegła sama, widocznie czymś podniecona.

Waldemar dla wszystkich gości miał czas, przyjmował ich po królewsku, dając zupełną swobodę.

Nikt nie czuł się tu skrupowanym, każdy siedł, dokąd chciał, rozmawiał, z kim chciał, i zabawa szła wybornie. Ale z Lucią Stefcią miała kłopot. Nie mogła jej zatrzymać przy sobie, widziała w dziewczynce jakieś wzburzenie.

Przepych Głębowicz działał na Lucię dziwnie, jakkolwiek знаła go już dawniej i od dziecka przywykła do zbytku. Słodkowice posiadały również wspaniałe urządzenie, jednak inne. Mniej tam było stylu, mniej powagi i wielkości magnackiej, jaka tu wyzierała z każdego zakątka.

Na Lucię to robiło wrażenie. Dziewczynka, rozgorączkowana podbiegała do Stefci i biorąc jej rękę, rzekła z naciskiem:

— Mam pani coś powiedzieć, ale tylko pani.

Wilhelm Szeliga, trochę zły, odszedł na stronę. Lucia podprowadziła Stefcię na koniec alei do wielkiego wodotrysku, skąd szeroki widok padał na zamek z tarasami, na trawniku, dywany, posagi i widną z daleka oszkloną pomarańczarnię. Tam Lucia stanęła, zakreśliła ręką w powietrzu wielkie koło i rzekła uroczysto:

— Wspaniałe! Prawda?

Stefcia, trochę zdziwiona, spozjrzała na nią.

— Wspaniałe? — powtórzyła dziewczynka.

— Bardzo! — odparła Stefcia, czując się sama pod wpływem majestatu płynącego z zamku.

Lucia z rumieńcami na twarzy mocno ścisnęła rękę Stefci i zaczęła mówić przyciszonym głosem:

— Widzi pani, może i ja kiedyś będę miała taki zamek, takie salony, park i tarasy. Będę miała przepych, wspaniałą rezydencję, bogactwa i tytuły. Takie życie przeznaczone dla mnie, takie, a nie inne!

— Dlaczego to mówisz, Luciu? — spytała Stefcia, niemile tknięta wybuchem dziewczynki.

— Ja pani powiem! Oto przyszło mi na myśl, że tylko w naszej sferze mogę mieć to wszystko, ten cały przepych. A ja go tak lubię! Gdybym wyszła za Edmunda, nie miałabym setnej części tego, prawda? Jakiś tam skromny dworek o kilku pokojach, otoczony jaśminem, z nasturcją na klombach. Nie posiadałabym salonów ani sali portretowej... Bo cóż Prątnicy? Czy oni mogli mieć jakich przodków? Jak to dobrze, że się urodziła w naszej sferze...

— O zapewne! — odrzekła Stefcia z gorczyca. — Toteż Opatrzność czuwała nad nim i nad tobą.

— Nad nim?... chyba tylko nadę mną? Dla niego byłoby laska Opatrzności, gdyby się ze mną ożenił.

— Moja Luciu, nie sądź wszystkich miarą swych pieniędzy i sfery.

— Jak to?... więc ja nie byłabym dla niego świetną partią?

— Byłabyś bez wątpienia, ale właśnie ta świetna partia stałaby się jego nieszcześciem, gniotłaby go, dusiła. Ty, wychowana w zbytkach, nie chciałaś samego dechrobytu, on nie miałby za co otoczyć cię przepychem, używałby na to twoich pieniędzy, co miłym nie jest; zresztą i one nie wystarczyłyby na zaspokojenie twoich wymagań.

— Ależ moja sfera, parantela — czy to nie nie znaczy, nie wystarcza?

— Nie wiem, mnie by to nie wystarczyło! Ale to zależy od osobistych poglądów. Może Prątnicki byłby zadowolony...

— Na pewno więcej ode mnie!

— A gdybyś go prawdziwie kochała?

— To nic nie znaczy. Ja miałabym tylko miłość, on wszystko. On zawsze wygrałby, ja bym przegrała.

Stefcia zawołała z żalem:

— Ach, Luciu! przypomnij sobie, coś mówiła przed miesiącem: że jedynym twoim pragnieniem zostać żoną Edmunda. Wiem, że to było dzieciństwo, że on nie wart prawdziwego uczucia, bo sam go nie posiada, ale jakże różne są twe zapatrywania w tak krótkim czasie. A gdyby on miał wszelkie zalety, zasługiwał na szacunek i miłość twoją, czy i wówczas on by wygrał? Powiedz!

— Pani mnie nie rozumie. Ja mówię o partii i o sferze.

— Więc osobista wartość człowieka nic nie znaczy, tylko pieniądze i sfera?... O moja Luciu! tak jeszcze jesteś młoda, a już masz spalone pojęcia.

— To nie są spalone, tylko nasze — odrzekła Lucia z dąsem.

— Winszuję! Jeśli już teraz tak myślisz, co będzie potem?

— Nigdy więcej nie popełnię takiego głupstwa, żeby się zakochać w człowieku nie z naszej sfery.

— O tak, powinnaś tego sobie raz na zawsze zabronić, bo takie głupstwa często źle się kończą.

Tyle smutku i żalu brzmiało w głosie Stefci, że Lucia spojrziała na nią badawczo. Nagle zarzuciła jej ręce na szyję i zawołała przyniżnie:

— Niech się pani tylko nie gniewa, moja dobra panno Steniu!

— Ja na ciebie, Luciu, nie gniewam, ale mi przykro.

— Za pana Edmunda?...

— Nie za Edmunda, tylko że ty jesteś przesiąknięta podobnymi zasadami.

— To Głębowicze tak na mnie wpłynęły. Szczęśliwy Waldy!

Z głębi alei dało się słyszeć wołanie.

— Mama mnie wola. Biegnę! — krzyknęła dziewczynka i pędem wpadła w mroczną głąb.

Stefcia poszła w stronę zamku. Całe towarzystwo znajdowało się w parku, ale ona chciała pozostać sama. Idąc pomiędzy krzewami róż wechłaniała śliczny zapach, z rozkoszą zatapiając głowę w masie aksamitnych kwiatów. Czula się upojoną barwami i wonią. Rozdrażnienie po rozmowie z Lucią zastąpiła teraz oziężalość prawie senna. Gmach zamkowy przytłaczał ją; ogromne mury, wieżycy i baszta z rozwianą chorągwią robiły na niej wrażenie ciężaru, który ją gniął. Doznała niemal fizycznej potrzeby stracenia z oczu wyniosłych ścian. Postanowiła wejść do środka, przekonana, że nie zastanie tam nikogo.

Szybko przebiegła tarasy, werandę i zaraz w pierwszym salonie spotkała starego kamerdynera. Powitał ją ukłonem. Stefcia spytała go, kądże iść do gościnnych pokoi.

Stary sluga wskazał ręką rząd salonów i rzekł z uszanowaniem:

— Na lewym skrzydle, drugie piętro. Może hrabianka chce się zaprowadzić?

Spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczyma.

— Co znaczy ten tytuł? Bierze mnie za kogoś innego.

Kamerdyner stał w pozie wyczekującej.

— Mylicie się, Andrzeju, ja nie jestem hrabianką — rzekła z wesołym uśmiechem.

Teraz stary sluga otworzył szeroko oczy, ale natychmiast zapanowawszy nad zdziwieniem, rzekł z nowym skłonem:

— Przepraszam jasnie panią.

Stefcia lekko wzruszyła ramionami i poszła w głąb zamku, myśląc:

— Znadto są tu przyzwyczajeni do tytułów.

Mijała salony, wspaniałe gabinety. Przeszła zieloną salę bilardową, białą salę balowa ze sklepieniami, zdobną w malowidła i rzeźby w stylu Odrodzenia, następnie okrągłą karmazynową salę posłuchalną, aż znalazła się w ogromnej sieni zamkowej. Stąd biegło w różne strony kilka korytarzy i wiodły szerokie schody z białego marmuru, zakończone na wysokości pierwszego piętra galerią, wspartą na filarach. Schody wyścielali karmazynowy dywan, ale główną ich ozdobą była żelazna, rzeźbiona balustrada, osłaniająca również i galerię. Wyniosłe ściany sieni, wyłożone płytami z szarego granitu, miały sufit sklepiony, wysokości trzeciego piętra. Równoległe z drugim piętrem otaczał się dokoła wąski balkon żelazny z poręczą w kształcie ukośnej kraty. Wschodziło nań kilkoro drzwi z wewnętrznych pokoi. Pośrodku sieni naprzeciw klatki schodowej stała okrągła grupa drzew egzotycznych. Wśród nich z białego marmuru z tryskającą wysoko fontanną.

Kuliste drzewa ciepłarniane zdobiły schody i galerie elektryczne lampy mieściły się u szczytu sklepień. Posadzka z tafi kamiennych tworzyła bardzo piękne wzory.

Stefcia zatrzymała się długo w tej sieni, podziwiając jej piękność. Zainteresował ją wielki zegar z kurantem, w kształcie wysokiej a wąskiej szafki, ozdobiony popiersiem brązowym króla Zygmunta Augusta. Jako antyk wiekowy nadawał otoczeniu ton staroświecki.

